Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 15 września 1936 r. Nr. 260

Zażarte walki na frontach

Ostatnie godziny San-Sebastian

PARYŻ, (PAT). Havas donosi, że na froncie północnym obie strony otrzymały znaczne posiłki.

„Milicja ludowa" zamierza przejść do przeciwnatarcia, zaś gen. Mola przygotowuje się do decydującego uderzenia na San Sebastian.

Nacjonaliści baskijscy z trudem utrzymują porządek w mieście z powodu rosnącej aktywności elementów anarchistycznych.

Sytuacja w Bilbao jest prawie normalna poza brakiem żywności, która wydzielana jest ludności na racje. Po ulicach jeżdżą taksówki a nawet ukazują się księża, którzy od dłuższego czasu nie pokazywali się na ulicach San Sebastian.

Ludność Bilbao wyraźnie sprzyja wojskom narodowym. Według powszechnej opinii, z chwilą upadku San Sebastian, Bilbao nie będzie stawiało poważniejszego oporu.

HENDAYE, (PAT). Według niepotwierdzonych jeszcze wiadomości oddziały broniące San Sebastian zostały rozbite. Wojska rządowe rozpoczęły ewakuację.

MADRYT, (PAT). Ks. Camarasa, który udał się onegdaj do Alkazaru, wyszedł stamtąd po 2 godzinach i odbył niezwłocznie rozmowę z dowództwem wojsk rządowych, oblegających Alkazar.

Ksiądz ten odprawił w Alkazar mszę św., ochrzcił dwoje dzieci i udzielił komunii kilku osobom.

W wypełnieniu misji, powierzonej mu przez władze rządowe, ksiądz zwrócił się do oblężonych, aby pozwolili wyjść kobietom, dzieciom, starcom i zakładnikom.

Dowódca powstańców płk. Moscardo odmówił kategorycznie, oświadczając, iż wszyscy oni wolą umrzeć w Alkazarze. Jednakże oblężeni mają zebrać się nocą dla powzięcia ostatecznej decyzji.

Ksiądz Camarasa dodał, iż Alkazar w środku przedstawia widok o wiele bardziej smutny niż wyobraźnia ludzka może sobie przedstawić. Zwłoki poległych leżą niepogrzebane.

SAN SEBASTIAN, (PAT). — Korespondent Havasa donosi, że filie szeregu banków, które działały dotychczas w San Sebastian, zostały przeniesione do Bilbao.

Zarządzenie, zezwalające osobom, posiadającym wkłady w kasach oszczędności, na podejmowanie 120 pesetów miesięcznie, zostało cofnięte.

Syn gubernatora wojskowego, który jeździł niedawno do Francji, zaprzeczył kategorycznie pogłoskom, jakoby w tym czasie odwiedzał Pampelunę, aby przeprowadzić tam rokowania w sprawie poddania się miasta. O poddaniu nie było nigdy mowy.

Natomiast — oświadczył on dalej — należy podkreślić, że ludność prowincji Guipuzcoa jest nawskroś katolicka i religijna i nie pozwoli na zniszczenie swej stolicy i rozstrzelanie zakładników.

SEWILLA, (PAT). Radiostacja powstańcza komunikuje: Wojska narodowe zdobyły pozycje pod Santa Barbara w pobliżu San Sebastian. Wojska rządowe pozostawiły dwa karabiny maszynowe.

W obszarze Talavera wojska narodowe stoczyły walkę z ostatnim oddziałem rządowym, operującym na tamtym froncie który pozostawił 360 zabitych, 300 karabinów, 3 karabiny maszynowe, haubicę i lazaret.

Z Madrytu donoszą, że przybyły tam silne oddziały katalońskie. W łonie rządu panują niesnaski. Rząd traci wszelki autorytet.

Lotnictwo narodowe ponownie bombardowało obiekty wojskowe w stolicy. W zbombardowanych koszarach poniosło śmierć 250 milicjantów. Na dworcach kolejowych powstała panika.

Lotnictwo rządowe nie stawia oporu samolotom narodowym, bombardującym Madryt.

Na froncie katalońskim wojska rządowe poniosły klęskę pod Terruel. Wojska narodowe zdobyły m. San Ramon, przy czym milicjanci stracili 200 zabitych.

Wszystkie kontrataki zostały odparte ze stratami dla przeciwnika, który pozostawił na polu walki 30 zabitych, karabin maszynowy i wiele karabinów.

W obszarze Talavera trwają gwałtowne walki. Pod San Sebastian wojska gen. Mola po ciężkiej walce zainstalowały radiostację na górze Iguelda. Oddział rządowy, usiłujący wydostać się z Bilbao został odparty z ciężkimi stratami.

Front na Sierra Guadarrama ustabilizował się. Sytuacja naogół jest pomyślna dla wojsk narodowych. W ciągu ostatnich walk wojska rządowe miały stracić 560 zabitych oraz wielu rannych, w tym dużo oficerów.

BURGOS, (PAT) — Korespondent Havasa donosi, że rząd tymczasowy w Burgos otrzymał urzędowe sprawozdanie z Palmy na Majorce, które stwierdza, że w czasie ataku na Majorkę wojska rządowe straciły 2.000 zabitych. Strącone zostały 4 hydroplany rządowe.

Oddziały milicji, które powróciły do Walencji, porzuciły na Majorce 12 armat. 4 moździerze i 2500 karabinów.

Przeciwko strajkom politycznym
występują francuscy socjaliści

PARYŻ, (PAT) — Na ręce premiera Bluma napływają ostatnio liczne oświadczenia ze strony różnych organizacyj robotniczych, wyrażające solidarność z poli[illegible] rządu w sprawie neutralności wobec Hiszpanii.

M. in. rada naczelna potężnego syndykatu kolejarzy w depeszy wyraziła specjalnie premierowi swoje całkowite zaufanie, a jednocześnie wystąpiła ostro przeciw próbom wywołania strajków politycznych przez komunistów bez porozumienia z naczelnymi władzami zawodowymi, a przede wszystkim Generalną Konfederacją Pracy.

Manifestacje te są dowodem kontrakcji socjalistów przeciwko próbom wywołania strajków politycznych, zainicjowanych ostatnio przez partię komunistyczną celem poparcia jej stanowiska w sprawie polityki interwencyjnej na rzecz rządu madryckiego.

Tajemniczy zamach w pociągu
na włoskich inżynierów-wynalazców

W pociągu pospiesznym Rzym — Budapeszt — Warszawa jechali parę dni temu trzej włoscy inżynierowie z konstruktorem Aurelmo Torrini na czele.

Zawezwano ich do stolicy celem zorganizowania w czasie „święta ognia" wielkiego pożaru na polu mokotowskim. Wieźli oni szereg opatentowanych przyrządów i materiałów, których patenty warte były kilka miljonów złotych.

Jedyny w tym samym przedziale rzekomy turysta amerykański uśpił wszystkich obecnych. Dopiero przy granicy polskiej inżynierowie przebudzili się i stwierdzili zniknięcie „turysty" oraz wyłamanie zamków w dwóch kufrach. Włamywacz nie zdążył jednak nic zabrać.

Inżynierowie twierdzą, iż śledzeni byli, począwszy od Rzymu, i że nici tej nieudałej kradzieży sięgają aż do Ameryki, gdzie niektórym koncernom przemysłowym zależy na posiadaniu tajemnicy nowego wynalazku pirotechnicznego.

O próbie kradzieży powiadomiono drogą iskrową centrale policji wzdłuż trasy podróży włoskich inżynierów.

TYLŻA, (PAT). Z Kowna donoszą: Otrzymano tu wiadomość, iż władze sowieckie aresztowały w Birobidżanie szereg osób z pośród emigrantów żydowskich z Litwy pod zarzutem sprzyjania ruchowi trockistowskiemu.

Wiadomość ta wywołała wśród Żydów litewskich duże zaniepokojenie.

Bogaty kupiec — oszustem

Wolf Kurland (Złota 65) współwłaściciel f-my „Tarlas" oraz domu Barska 8, zwrócił się do Szyi Feldmana (Pańska 15), z prośbą ,aby ten wyszukał mu stanowisko administratora domu.

Po pewnym czasie Kurland oświadczył Feldmanowi, że znalazł już administratora, który składa mu kaucji 12.000 złotych, ale na załatwienie pewnych formalności brak mu 1000 złotych.

Na dowód ,że mówi prawdę K. okazał umowę rejentalną sporządzoną przez notariusza Mirama Różańskiego w Żyrardowie a opiewającą na sumę 12.000 zł.

Feldman wręczył Kurlandowi 1.000 zł. i od tej chwili nie mógł nigdzie znaleźć dłużnika.

Wreszcie przyparty do muru, Kurland wydał F. dwa weksle rzekomo wystawione przez swego lokatora, Jałowieckiego.

Gdy nadszedł termin płatności ,okazało się, iż weksle są sfałszowane a Jałowiecki nie żyje już od roku.

Feldman ustalił również, że umowa rejentalna została sfałszowana. Kurland sfałszował podpis rejenta, a pieczęć z godłem odbił przy pomocy zdawkowej monety.

Należy zaznaczyć, że Kurland był już karany za podobnego rodzaju oszustwa wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie na 1 rok więzienia.

Niezależnie od powyższej skargi, zwrócił się również do prokuratora Sądu Okręgowego b. administrator domu Barska 8 Mojżesz Fogiel (Twarda 6), od którego Kurland pobrał kaucji w sumie 3.000 zł. przywłaszczając sobie.

Na wielokrotne upomnienia K. zwykle okazywał sfałszowaną przez siebie umowę rejentalną twierdząc, iż niebawem otrzyma 12.000 zł. od nowego administratora, to natychmiast Foglowi kaucję zwróci.

Krwawy strajk w Marsylii

MARSYLIA, (PAT). W dniu wczorajszym strajk rozszerzył się na dalsze przedsiębiorstwa.

W jednej z fabryk, gdzie robotnicy postanowili powrócić do pracy, wydarzyły się krwawe starcia, przy czym szereg robotników odniosło rany przed przybyciem policji.

Delegaci metalowców zgodzili się na arbitraż, który został odrzucony przez przedsiębiorców. Widoki na likwidację zatargu w przemyśle marsylskim są bardzo nikłe.

W polskiej krainie cudów

Hucuł przy swym warsztacie

O jakieś dwa kilometry od Pohorylca znajduje się jezioro Szebeny, jedno z wielu na Huculszczyźnie. Woda, a przede wszystkiem rzeki posiadają dla ludności miejscowej wielkie znaczenie.

Te rwące górskie potoki są szlakami komunikacyjnymi. Czeremosz jest spławny, jego zdolność została zwiększona przez zbudowanie dwu klauz, to jest zbiorników wody, które podnoszą podczas spławu poziom wody.

Kiedyś właściciele rozległych lasów na Huculszczyźnie sprowadzili Włochów, by wyrębywali las. Huculi nie znali tej sztuki i nie chcieli jej zresztą znać, gdyż wyrąb drzewa na sprzedaż uważali za przestępstwo przeciw prawom boskim.

Dziś niejedno państwo ma ochotę angażować Huculów, jako fachowców na tym odcinku. Największą jednakże sztuką jest sam spław drzewa. Opowiadali mi, że był taki Hucuł, który przewoził sam 5 wagonów drzewa. Takich sztukmistrzów teraz nie ma, ale są inni.

Kloce wiąże się specjalnie i na pierwszej tratwie jedzie główny przewoźnik. Od jego siły fizycznej i jego zdolności zależy cały transport, gdyż do pierwszej tratwy linami przywiązany jest cały zespół.

On to musi lawirować na zakrętach, nadawać kierunek, baczyć, by siła prądu bystrego Czeremoszu nie przewróciła transportu.

Każda najmniejsza nieuwaga grozi śmiercią albo rozbiciem całego transportu. Czasem jednym i drugim, gdyż Huculi zrozpaczeni błędem przewoźnika imają się siekier, a wiadomo co dalej.

Widziałem taki zator, lub jak Huculi mówią — „zahata". Spiętrzone zwały drzew leżały w Czeremoszu. Błąd przewoźnika kosztować będzie tydzień pracy. Na szczęście transport nie był zbyt duży, przewoźnicy mniej zapalni i skończyło się na ostrych tylko przymówkach. Ale harować za darmo będzie trzeba.

Nadzór nad klauzą spoczywa w rękach administracji Lasów Państwowych. Ten domek strażniczy nad Szebenym, ostatni dom zamieszkały przez ludzi, to mieszkanie funkcjonariusza Lasów Państwowych, a nie jakby się zdawać mogło Straży Granicznej.

Odniosłem wrażenie, że funkcjonariusze Lasów Państwowych mają najżywszy kontakt z ludnością, spełniają na tym terenie zupełnie swoistą i bardzo dodatnią rolę.

Mówiłem np. z inżynierem-leśnikiem, którego ojciec był kiedyś leśniczym w tymże samym rejonie. Młody ten człowiek spaceruje, jak Bóg da i 30 km. (to są góry) dziennie, doglądając powierzony mu majątek państwowy.

— Ma pan wiele kłopotów z Hucułami?

— Gdzie tam! Pod tym względem tutaj lepiej, aniżeli gdzieindziej.

— A więc nie robią panu żadnych szkód?

— Proszę pana, najczęściej zdarzają się zupełnie drobne przestępstwa. Skoro się powtarzają, badam kto je popełnia. Nie grożę. Udaję się do takiego typa i przekonuję go, tłumaczę mu, że tego robić nie można i nie wolno. Jeśli mi obieca, da słowo, mogę być pewnym, że dotrzyma.

Naturalnie, że mamy trochę łobuzów, jak wszędzie. Ale tych Huculi sami się wyrzekają. Najważniejszym jest sprawa zaufania. Jeśli komuś ufają i ten im coś wytłumaczy, wtedy może pan być pewny swego.

Inżynier mówił z entuzjazmem o swoich stronach rodzinnych, o ludziach i o przyrodzie. Opowiedział mi również, że jego władze przełożone poleciły mu opracowanie planu jakiejś drogi w Czarnohorze, którą Lasy Państwowe zbudowałyby ze swego budulca, własnym kosztem.

— A wic pan, jak to ułatwi tutaj ludziom życie — mówił przejęty tym projektem?

— Wiem i dlatego życzę by projekt ten został jak najszybciej zrealizowany!

Nowa organizacja armii włoskiej w Afryce

1500 robotników włączono do milicji faszystowskiej

RZYM (PAT). W sobotę zebrała się pod przewodnictwem Mussoliniego rada ministrów, która powzięła szereg uchwał wojskowych i gospodarczych oraz zarządzeń administracyjnych, dotyczących Afryki Wschodniej.

Na wstępie Mussolini poinformował ministrów o całokształcie nowych nadzwyczajnych kredytów, przeznaczonych na zbrojenia morskie, lądowe i powietrzne. Kredyty te zostały zasadniczo uchwalone jeszcze w ciągu sierpnia podczas zebrań odbytych z udziałem przedstawicieli ministerstwa wojny, lotnictwa, marynarki i finansów.

Nadzwyczajne kredyty wojskowe pozwolą na przystosowanie przygotowań obronnych do wymagań obecnej sytuacji międzynarodowej, i na udoskonalenie armii włoskiej. Mussolini oznajmił ponadto, że polityka państwa odnośnie do zaopatrzenia armii w surowce dała już poważne wyniki i nadal będzie kontynuowana. Generalny komisarz produkcji wojennej, który kontroluje z górą tysiąc warsztatów i zakładów pomocniczych, prowadzić będzie nadal swą działalność.

Rada ministrów ponadto uchwaliła 8-mio procentową podwyżkę płac urzędników państwowych i pracowników samorządowych. W konsekwencji tego dekretu płace urzędnicze, które w wysokości do 500 lirów miesięcznie nie uległy w r. 1934 redukcji, zaś nieprzekraczające 1000 lirów zmniejszone były o 6 procent, obecnie wynosić będą więcej, niż przed rokiem 1934. Dodatki rodzinne zostały podwyższone do 13,5 proc. Podwyżka obowiązuje od dnia 1-go października.

Dalej rada ministrów uchwaliła włączyć do milicji państwowej 1500 robotników włoskich, którzy pracują, lub pracować będą w najbliższym czasie na terenie włoskiego imperium Afryki Wschodniej.

Odnośnie nowej organizacji sił zbrojnych w Afryce Wschodniej postanowiono oprzeć siły obronne głównie na armii kolonialnej. Zasadniczą jednostką wojskową będzie brygada, odpowiadająca mniej więcej pod względem składu i uzbrojenia dywizji piechoty we Włoszech. Organizacja brygady zapewni jej maksymalną swobodę ruchów. Oprócz formacyj tubylczych, które zwane będą wojskami kolonialnymi, istnieć będą oddziały białe pod nazwą wojsk afrykańskich. Wojska afrykańskie stanowić będą 1/3 całości sił zbrojnych imperium. Ogólna liczba wojsk w Etiopii zredukowana będzie z czasem do 60 tysięcy ludzi.

Wojska kolonialne, czyli złożone z tubylców, zorganizowane będą w 17-tu mieszanych brygadach. Każda brygada składać się będzie z 4 batalionów typu erytrejskiego (każdy batalion posiadać będzie 3 kompanie strzelców oraz jedną kompanię karabinów maszynowych), oraz grupy artyleryjskiej 3-ch baterji, kompanii technicznej i lazaretu. W Somali zachowane będą formacje dubatów. 6 brygad na ogólną liczbę 17 posiadać będzie grupę złożoną z 2 szwadronów jazdy, która zajmie miejsce 4 batalionów piechoty. Wojska kolonialne stać będą do dyspozycji poszczególnych gubernatorów oraz wice króla. Gubernatorom podlegać będą po 9 zmotoryzowanych batalionów „Czarnych koszul" i po 4 grupy artylerii również zmotoryzowanej oraz 7 kompanij kanonierów dla obsługi obozów ufortyfikowanych. Wicekrólowi natomiast podlegać będą nowoutworzone dywizje grenadierów sabandzkich, oddziały „Czarnych koszul", pułk techniczny oraz załoga Addis-Abeby. Najwyższe dowództwo sił zbrojnych w Afryce wschodniej sprawować będzie wicekról, przy którym urzędować będzie sztab generalny oraz inspektorzy artylerii, inżynierii i czarnych koszul. W armii afrykańskiej w ogóle służyć będzie 2.500 oficerów oraz 1.500 białych podoficerów.

Na małej wokandzie...

Dramat wśród fal

(A. E.) Pan Jakób Sztabzyc, właściciel starej łodzi rybackiej, zaprosił pewnego razu na przejażdżkę przyjaciela swego, Mońka Giowaczera.

Łódź kołysała się z lekka pod wpływem wiatru i pan Moniek, nieprzywykły do wody, poczuł się niedobrze.

— Kuba! — jęknął. — Ja mam morską chorobę.

— Idź, głupi! — odparł pan Jakób. — Na rzece on ma morską chorobę.

— No to dlaczego mnie jest niedobrze?

— Widocznie potrzebujesz być chory na serce.

Pan Moniek zbladł. Milczał przez chwilę, poczem szepnął:

— Kuba...

— Co?

— Co się robi, jak ktoś na statku umiera?

— To się go wrzuca do wody.

— Taki paskudny pogrzeb?

— Bynajmniej. Z wielką ceremonią. Kapitan się modli, kapitan żegna nieboszczyka z pożegnalną mową, kapitan salutuje...

— A kto jest kapitan na naszej łódce?

— Ja.

Pan Moniek westchnął.

— Kuba. To jest bardzo nieładny pogrzeb. Co nieboszczyk z tego ma, że kapitan salutuje?

— To jeszcze nie koniec. Jak trup spada do wody, to się rozlega wystrzał z armatą...

— Uś, co ty nie powieszł

— Ale tylko dla oficerów. Jak umiera zwyczajny pasażer, to się gwizda z kominem.

— Kuba! — zaniepokoił się pan Moniek, przyciskając dłonią źle funkcjonujące serce.— To jak ja umrę, to ty będziesz gwizdał?

— Tak.

— Ja nie chcę, żebyś gwizdał!

— Tylko co?

— Ja chcę, żebyś wystrzał z armaty.

— To niemożliwie. Dla zwyczajnego pasażera pójdę strzelać?

— Jak ty się nie wstydzisz gwizdać na nieboszczyka?

— Idź, głupi jeden! On mnie będzie uczył!

— Ale ja nie chcę być wygwizdany! — zdenerwował się pan Moniek.

— Masz śmiałość się kłócić z kapitana?

— Ja nie pozwalam, żeby na mnie gwizdać!

— A ja gwizdam na twoje „nie pozwalam"!

Zrozpaczony pan Moniek chwycił „kapitana" za nogę, na skutek czego pan Jakób stracił równowagę i wpadł do wody.

Po długich wysiłkach udało się panu Mońkowi wciągnąć przyjaciela do łodzi. Ale niewdzięczny pan Kuba nie podziękował za ratunek, tylko na tychmiast po przybyciu do miasta wytoczył p. Mońkowi sprawę karną o usiłowanie zabójstwa.

Sąd sprawę dla braku dowodów umorzył.

Radio

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.35 Parę informacyj. 7.40 Muzyka. 8.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.03 Skrzynka rolnicza", 12.23 Arie i pieśni w wyk. słynnych śpiewaczek i śpiewaków. 13.10 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Chwilka pytań. 16.00 Popularny koncert w wyk. Ork. Filharm. Warsz. z Ciechocinka. 16.45 „Dziecko idzie do szkoły" — pogadanka. 17.00 Koncert Małej Ork. P. R. z udziałem Anieli Szlemińskiej (śpiew), Miry Grelichowskiej (recytacje) i Tadeusza Zygadły (skrzypce) (z Wystawy). 18.00 „Organizacja wolnego czasu w Niemczech" — pogadanka. 18.10 „Skrzynka ogólna". 18.25 Koncert reklamowy. 19.00 Pogadanka aktualna. 19.10 Audycja strzelecka. 19.40 Krystian Sinding: Serenada A-dur op. 92 na 2 skrzypiec i fortepian. 20.05 Arie i pieśni. 20.30 „Cmentarze irkuckie" (wrażenia z Syberii). 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.15 Koncert solistów. 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godzinie 24.00.

Wesoły kącik

Co u nas wolno?

Przyjezdny z Grajewa czy z Łysobyk, nieprzyzwyczajony do ruchu wielkiego miasta i do jego porządków, czuje się na każdym kroku skrępowany.

Tak właśnie czuł się pan Izydor Kurka, kiedy po raz pierwszy znalazł się w Warszawie. Wyszedł z dworca i chciał przejść przez jezdnię.

— Na ukos przechodzić nie wolno! — zatrzymał go policjant.

Kiedy się cofnął i przez pół godziny stał na chodniku, zastanawiając się, jak przejść, znów usłyszał głos policjanta:

— Tu nie wolno stać. Pan hamuje ruch.

Nie wiedząc jak się wydostać, wskoczył do tramwaju.

— Nie wolno skakać. Złotówka!

Przestraszony wyskoczył.

— Nie wolno wyskakiwać — złotówka.

Zdenerwowany splunął. — Nie wolno pluć.

— Co to jest? — stracił cierpliwość pan Kurka. — Chodzić nie wolno, stać nie wolno, skakać nie wolno, wyskakiwać nie wolno, pluć nie wolno. To co u was wolno, sie pytam?

Tyle się gada o tej Warszawie, ale żebym tak zdrów był, wolę Grajewo. U nas w Grajewie pan możesz chodzić i przechodzić i siedzieć i stać, ile pan tylko masz życzenie. Pan możesz skakać, jak pan masz na co i wyskakiwać. Pan możesz pluć, ile dusza zapragnie i gdzie zapragnie, za wyjątkiem w twarz.

A co u was? Nic nie wolno! Ja przyjechałem dwie godziny temu, zapłaciłem już trzy kary i ciągle jestem koło dworca. Ja sie boje ruszyć, ja się boje stąpnąć, ja się boje kichnąć. Wciąż tylko nie wolno i nie wolno.

Rozgoryczony pan Kurka powlókł się przed siebie. Ponieważ zaswędziło go w nosie i chciał kichnąć, a nie miał pewności czy za to nie grozi jakaś nowa kara, wszedł na wszelki wypadek do bramy.

Kichnął, wytarł nos, i rozejrzał się dokoła. Spostrzegł wiszący w bramie napis:

„Wolno trzepać pościel od 9-ej do 11-ej".

Pan Kurka spojrzał na zegarek. Była dziesiąta.

— Już ja mam szczęście! — westchnął ciężko. — Jak nareszcie coś wolno, to ja nie mam przy sobie pościeli do trzepania i nie mogę skorzystać.

Napoleon Sądek.

Tłumaczenie snów

P. Maryla z Koła 141. Pozna Pani miłego mężczyznę w mundurze. Smutek będzie Zabawa.

P. Danuta Janina z Koła. Czeka Panią sprzeczka domowa. Przykrość z powodu plotek. Blondyn myśli o Pani.

P. Kazia z Koła 141. Będzie Pani świadkiem bójki. Ktoś będzie Panią przepraszał. Miłą osobę spotka Pani.

P. Lenka z Okopowej. Wyjdzie Pani za mąż przed wygraną. Pozna Pani Mariana. Niekorzystną propozycję otrzyma Pani. Niedomaganie będzie w domu.

Stefa M. z ul. Niskiej. Jeśli pan J. jest naprawdę porządnym człowiekiem, to może się Pani na ten krok zdecydować. Należy sprawdzić, czy się troszczy, jak należy, o dzieci i czy nie krzywdził swej żony. A przepowiednia o wyzdrowieniu widocznie odnosiła się do innego Pani znajomego.

P. Nadja. Przyszłość Pani będzie bardzo szczęśliwa. Pozna Pani Franciszka. Marzenie spełni się. Będzie smutek chwilowy. Szczęśliwy rok: 1940.

P. Franciszek G. Kraków. Siostrzenica żony często o Panu myśli. Będzie spór o pieniądze. Ujrzy Pan zajście uliczne. Panu Skrzeczyńskiemu wróżę radość rozmowa z krewnym i chwilowe strapienie.

Niezwykły bagaż pasażerki

Złodziej okrętowy wypuścił jadowite węże

Przed pewnym czasem młoda urocza Sylvia Hart zamówiła kajutę na statku, który kursował między Buenos Aires a Trinidad. Okazało się, że młoda kobieta nie podróżowała sama. Jej towarzyszami podróży były niebezpieczne, jadowite węże, które w celach naukowych schwytała w dżungli Brazylijskiej.

Nie chcąc narażać przedsiębiorstwa okrętowego na przykrości panna Sylvia uprzedziła, jaki posiada bagaż. Przedsiębiorstwo zgodziło się wziąć ją na pokład, ale pod warunkiem, że nikt z pasażerów nie dowie się, w jak niebezpiecznym towarzystwie podróżuje.

Panna Hart dotrzymała tego warunku. Nikomu nie wspomniała o swych towarzyszach podróży, ani nikogo nie wprowadzała do swej kajuty. Mimo to o przebywaniu wężów na statku dowiedzieli się wszyscy pasażerowie.

Pewnego wieczora podczas kolacji do jadalni wszedł, zataczając się jakiś elegancki pan. Wykszusił „umieram" i runął jak długi na podłogę.

Przybyły lekarz okrętowy stwierdził, że zmarły został pokąsany przez jadowitego węża.

— Kim był ten pan? — zapytała śmiertelnie blada Sylvia Hart.

— W jego kajucie znalazłem różnego rodzaju wytrychy i inne „instrumenty" — odparł pierwszy oficer.

Młoda uczona odrazu domyśliła się przyczyny nieszczęśliwego wypadku. Zmarły był widocznie złodziejem okrętowym. Pod nieobecność Sylvii, wkradł się do jej kajuty, chcąc sobie przywłaszczyć jej klejnoty. Widząc duży elegancki kufer, przypuszczał, że tam znajdują się drogocenne przedmioty. Otworzył go, a stamtąd wyślizgnęły się węże i pokąsały go.

Obecnie węże zagrażały wszystkim znajdującym się na pokładzie statku, ponieważ uciekły z kufra i nikt nie wiedział, gdzie się ukryły. Podczas dnia węże naogół śpią. Dopiero w godzinach wieczorowych wypełzają ze swych kryjówek.

Kapitan zakazał więc przebywania o zmierzchu na pokładzie i prosił pasażerów, by wczesną porą udawali się do swych kajut. W przeciwnym bowiem razie życiu ich grozi niebezpieczeństwo.

Przerażeni pasażerowie zastosowali się do tych wskazówek, a gdy ostatni z nich znikał z pokładu, marynarze w wysokich butach i w rękawicach zaczynali szukać wężów.

Przez trzy noce trwały poszukiwania, które nie dały pożądanego skutku. Wreszcie sama uczona w towarzystwie pierwszego oficera, którego nauczyła chwytać węże na lasso, wszczęła poszukiwania. Tym razem młodym ludziom poszczęściło się. Oficer wytropił dzikie bestje i uśmiercił je.

Gdy Sylvia Hart przybyła do Trinidad, zatelegrafowała do Nowego Jorku, do instytutu bakteriologicznego, w którym była kierowniczką sekcji wężów, że zrzeka się posady. Głównym powodem tego kroku nie były przeżycia związane z ucieczką wężów z kufra, a poprostu Sylvia Hart zakochała się w pierwszym oficerze i zaręczyła się z nim.

Jutro pełna tabela loterii

Jak się wyrywa zęby w Chinach

Dentysta musi być bardzo silny

W Chinach po dziś dzień wyrywa się zęby bez żadnych przyrządów, a poprostu ręką. Młody Chińczyk, który chce zostać dentystą, musi długo się ćwiczyć w trudnej sztuce wyrywania zębów.

Musi on ćwiczyć swe palce, wyrywając drewniane gwoździe z desek i podnosząc za jednym pociągnięciem ręki wielkie ciężary. Gdy potrafi on bez wysiłku unieść za jednem pociągnięciem ciężar 200-kilogramowy, może zostać dentystą.

Aby zmniejszyć bóle zębów, chińscy dentysta stosuje opjum. Pacjentowi zaś wmawia, że wszystkie bóle powodują robaki. Zawsze ma w zapasie kilka sztuk i po wyrwaniu zęba pokazuje je pacjentowi.

Aresztowania w Austrii

WIEDEŃ (PAT). W związku z rozwijającą się agitacją w kołach robotniczych na rzecz solidarności z komunistami hiszpańskimi oraz wobec wzrostu propagandy komunistycznej w Austrii, policja dokonała licznych aresztowań.

Tragiczny finał polowania

Tajemniczy wystrzał z dubeltówki

Na terenie majątku Bogusławice, pow. konińskiego przybyły na polowanie Zygmunt Karsch z Łodzi wręczył w pewnym momencie siedzącemu na bryczce Ryszardowi Kruszewskiemu dubeltówkę.

Po upływie kilku minut Kruszewski mimowoli spowodował wystrzał, przyczem nabój trafił w udo administratora majątku Jana Króla. Wskutek upływu krwi Król zmarł po kilkunastu minutach.

Kruszewski, który siedział do Króla tyłem nie potrafi wytłumaczyć, w jaki sposób spowodował wystrzał.

Książę Pszczyński przed Sądem Najw.

Proces o odszkodowanie 5 i pół miljona zł.

Ostatnio na wokandzie izby I cywilnej Sądu Najwyższego znalazła się niezwykle sensacyjna sprawa o olbrzymią kwotę 5.300.000 zł.

Stronami w tym procesie są: międzynarodowe koncerny finansowe, szwajcarskie firmy „Hidronitron" i „Laroche" i amerykański koncern „Nitrogen", z drugiej zaś strony: Henryk XV ks. Pszczyński i jego syn Jan von Pless.

Proces ten jest wynikiem głośnego w swoim czasie załamania szeregu spółek akcyjnych na Górnym Śląsku polskim i niemieckim, a wśród nich osławionej fabryki związków azotowych „Oswag" w Zurach z działalnością której łączono przez pewien czas nic nie mające wspólnego z przemysłem popieranie nacjonalistycznych stowarzyszeń niemieckich.

Szwajcarskie i amerykańskie firmy zainstalowały dla ks. Pszczyńskich najbardziej nowoczesne fabryki chemiczne udzielając bardzo poważnych pożyczek. Spółki akcyjne założone przez ks. Pszczyńskich jednakże się bardzo szybko załamały, gdyż, jak się okazało, książęta von Pless wycofali z nich kapitały zakładowe.

W ten sposób zagraniczne firmy poniosły straty sięgające 40.000.000 marek. Poszkodowani wystąpili przed polskimi sądami o uznanie książąt von Pless za odpowiedzialnych majątkowo za zobowiązania „Oswagu".

W dwuch instancjach przysądzono zagranicznym koncernom wielomiljonową należność. Obecnie spór oparł się o Sąd Najwyższy, gdzie z ramienia firm zagranicznych występuje adw. Jezierski i Altberg, zaś jako pełnomocnik książąt von Pless katowicki adwokat Weiman.

Sąd Najwyższy zapowiedział ogłoszenie wyroku w tym sensacyjnym sporze cywilnym na dzień 15 września.

Siekierą zabił ojczyma

Gustaw Gersztenkorn żył w wielkiej niezgodzie ze swym ojczymem Janem Cwojgastem. Pasierb uważał, iż Cwojgast pragnie zawładnąć ojcowizną, a jego samego usunąć siłą z małego gospodarstwa w Strzemeśnie (pow. Gostyński). Na tym tle dochodziło do licznych awantur, aż wreszcie wczoraj Gersztenkorn zażądał, aby ojczym podpisał zrzeczenie się wszelkich praw majątkowych. Cwojgast odmówił.

Podniecony sprzeczką pasierb chwycił za siekierę i kilkoma uderzeniami rozpłatał mu głowę.

Po dokonaniu zabójstwa Gersztenkorn uciekł w lasy.

Zarządzony natychmiast pościg ujął mordercę, którego osadzono w więzieniu.

Zbrodnia podczas zabawy

Aresztowanie kilku działaczy ludowych

We wsi Wola Kleszczewska pow. łaskiego po zebraniu Stronnictwa Ludowego i Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici" odbywała się zabawa ludowa, w czasie której wynikła karczemna awantura zakończona bójką.

W czasie bójki niejaki Bronisław Bożek został tak poraniony nożami, że zmarł z upływu krwi.

Władze bezpieczeństwa po przeprowadzeniu dochodzenia dokonały aresztowań, zatrzymując Balcerzaka Józefa, prezesa wojewódzkiego Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici" na okręg łódzki, Czesława Gromskiego — prezesa Pow. Zw. „Wici", Juliusza Kobyłkę, Stefana Materkę i Józefa Markowskiego — instruktorów powiatowych Zw. „Wici" i członków Stron. Ludowego na pow. łaski oraz wieluński.

Wszystkich osadzono w areszcie w Sieradzu. Zatrzymania te, zwłaszcza zatrzymanie znanego działacza ludowego Balcerzaka za udział w zwykłej bijatyce zakończonej śmiercią Bożka, wywołały na terenie województwa łódzkiego duże wrażenie. (PAT.)

Z polskich wytwórni filmowych

Drugi film reżysera Waszyńskiego — to „Papa się żeni", w którym wystąpią Franciszek Brodniewicz, Antoni Fertner, Lidja Wysocka, Mira Zimińska, Judzia Andrzejewska i Stanisław Sielański.

* * *

„Pani minister tańczy". To nie omyłka w druku. Tak rzeczywiście brzmi tytuł nowej komedji muzycznej, w której wystąpią: Tola Mankiewiczówna, Aleksander Żabczyński, Mieczysława Ćwiklińska, Józef Orwid i Stanisław Sielański. Reżyseruje Gardan.

* * *

Oryginalny pomysł będzie miał film, jaki zamierza zrealizować jedna z wytwórni, a mianowicie — rozgrywać się będzie w środowisku dziennikarzy. Tytuł filmu: „Pan redaktor szaleje..." Reżyseruje Jan Nowina-Przybylski.

* * *

Zdjęcia atelierowe do filmu reżysera Ryszarda Ordyńskego p. t. „Amerykańska awantura" są w pełni. Plenery już zostały sfilmowane w Gdyni, zaś 23 b. m. wyrusza do Ameryki ekspedycja dla nakręcenia reszty plenerów. Grają w tym filmie: Eugenjusz Bodo, Zofja Nakoneczna, Adam Didur, Mieczysława Ćwiklińska, Stanisław Sielański i inni.

Wielka akcja oświatowa

dla wszystkich naszych Czytelników

Wytnij i przeczytaj!

W wyniku długotrwałych zabiegów naszej Redakcji, pozyskaliśmy zgodę Dyrekcji Kursów „Wiedza Techniczna" w Warszawie na przyjmowanie Czytelników w poczet słuchaczów powyższych Kursów na warunkach ulgowych. Z nauki w pierwszym rzędzie korzystać mogą słuchacze prowincjonalni, i to metodą korespondencyjną, uzyskując po ukończeniu pełnoprawne świadectwo, kwalifikujące posiadacza, jako kreślarza technicznego.

Kursy „Wiedza Techniczna" (dawniej inż. Latour'a) są pierwszą placówką wiedzy technicznej w Polsce, prowadzącą nauczanie prawne metodą korespondencyjną. Metoda ta była przedmiotem długotrwałych studiów i uzgadniań z Państwowymi Władzami Szoklnymi, które zdecydowały się wreszcie na koncesjonowanie jej i uznanie za naukę równoznaczną ze studiami bezpośrednimi. Nauczanie korespondencyjne jest nieodzowne dla tych wszystkich obywateli, którzy z racji pełnienia swych obowiązków społecznych poza stolicą kraju, a zmuszeni byli dotychczas do przymusowej bezczynności naukowej i działa się im krzywda, gdy bardziej szczęśliwi ich bracia, zamieszkujący bliżej ośrodków naukowych, wyprzedzali ich w nauce mając możność zdobycia jej w szkołach. Obecnie różnice te nie istnieją i zdobyć wiedzę może każdy, kto tylko posiada chęci i ambicje przodowania w życiu technicznym.

Redakcja nasza ułatwia swym Czytelnikom tą drogą zdobycie wiedzy konstruktorsko - kreślarskiej na jednym z trzech wydziałów: MASZYNOWYM, BUDOWLANYM lub MIERNICZO - DROGOWYM. Kurs nauki trwa średnio 10 miesięcy.

Jednostki zdolne mogą przerobić go w czasie nieco krótszym. Zresztą metoda korespondencyjnego nauczania posiada tę zaletę, że nie jest ograniczony w czasie, a tym samym dostępny dla wszystkich.

Czytelnicy nasi opłacać będą za całość kursu nauki tylko zł. 120 płatne w 10-ciu ratach miesięcznych (po zł. 12) ponadto wpisowe jednorazowo 3 zł. i za egzamin końcowy w Warszawie 10 złotych. Są to wszystkie opłaty szkolne za całość nauki na jednym z trzech wyżej wymienionych wydziałów.

Studiujący otrzymują bezpłatnie wszystkie podręczniki i skrypty szkolne oraz tematy i wyjaśnienia. Naukę prowadzą wyłącznie inżynierowie dyplomowani i pod ich kierunkiem słuchacze studiują.

W celu zapisania się na Kursy „Wiedza Techniczna" łącznie z podaniem należy przesłać pod adresem Redakcji, Warszawa, Widok 21.

1. Świadectwo szkolne (co najmniej z ukończenia szkoły powszechnej lub innej równoważnej).

2. 2 fotografie (podpisane na odwrocie).

3. Niniejszy wycinek gazetowy, w celu uzyskania ulgowej opłaty.

4) Opłatę wpisowego i I-ej raty w sumie łącznej zł. 45 na konto Kursów w P.K.O. 7440 lub przekazem pocztowym.

Niezwłocznie po otrzymaniu powyższych załączników, Kursy wysyłają słuchaczowi legitymację oraz pierwsze wykłady, skrypty i tematy do opracowania.

Korzystajmy zatem z wyjątkowej okazji zdobycia niezależnego fachu kreślarza technicznego i pogłębienia nauki w zawodzie technicznym.



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Przez czas obiadu cała trójka milczała.

Po tym wbrew życzeniom Izy Danusia udała się do siebie. Lerska została. Iza rzekła jej najprzyjaźniej:

— Bardzo się cieszę, że zostałyśmy same, bo chciałam właśnie porozmawiać na rozmaite tematy. Wszystko, oczywiście, w sprawie naszej kochanej Danusi. Powiem cioci szczerze, że los jej mnie martwi i wręcz przeraża. Dziś, gdy już zaledwie parę dni nas dzieli od owego ślubu, do którego żywi taką odrazę, musimy wspólnie się przekonać, czy nie ma doprawdy sposobu zapobiec mu, albo go chociażby odroczyć.

— Odroczyć? Wydaje mi się, że to teraz już chyba niemożliwe.

— Niemożliwe? Dlaczego?

— Zdaje mi się, że ojciec twój już dał na zapowiedzi.

— To jeszcze nic nie znaczy. Zapowiedzi mogą być, a ślubu może nie być...

— Ale na cóż przyda się właściwie nowa zwłoka? Skoro postanowienie twojego ojca jest nieodwołalne, więc cóż na to poradzimy?

Iza chciała jednak dokładnie wybadać Lerską, dodała więc:

— Jabym się, zresztą, o to nie starała, bo uważam, że Danusia byłaby w końcu bardzo szczęśliwa z tym Florkowskim. Ale skoro tak się temu sprzeciwia... Przyznam się, że nawet nie wiem, dlaczego. Florkowski ma wszelkie zalety...

— Nie przeczę, ale co robić, kiedy jednak Danusia kocha Zdzisława. Kocha go płomienną i czystą miłością, którą, zresztą, ty sama dawniej, jak mi się zdaje, pochwalałaś.

— Nie przeczę.

— I gdyby nie nagły a nieoczekiwany powrót twojego ojca, zwołałybyśmy radę familijną, która niewątpliwie zgodziłaby się na ślub Danusi ze Zdzisławem. Nie łatwą rzeczą będzie więc teraz wydarcie z serca Danusi tej miłości, którą same popierałyśmy.

— Właśnie, ponieważ widzę, jak silna jest miłość Danusi, dręczy mnie myśl o tym małżeństwie, przy którym ojciec tak się upiera. Myślę sobie, czy nie spadnie na nas odpowiedzialność, że dopuściłyśmy do tego małżeństwa, które wydaje mi się okrutnym i wręcz barbarzyńskim. Kto wie nawet, jakie skutki taki przymus może za sobą pociągnąć. Znasz dobrze Danusię. Bóg raczy wiedzieć, co ta dziewczyna gotowa uczynić. Pomyśl, co będzie, gdy powie: „Wolę śmierć, niż to małżeństwo"?

— Ale czy widzisz jaki sposób przeszkodzenia temu? — zawołała z rozpaczą Lerska.

— Owszem... może... ale jeżeli się przyłączysz do mego planu.

— Jakiż to? Mówże, mów prędzej...

— Dotychczas obie przeciwstawiałyśmy ojcu tylko prośby. Skoro jednak nie poskutkowały, trzeba będzie zastosować...

— Co? Co takiego?

— Groźby...

— Groźby? — krzyknęła Lerska — nie rozumiem cię. Co chcesz przez to powiedzieć?

— Wybaczyłam ojcu wszystkie krzywdy, jakie mi wyrządził w czasach mojego dzieciństwa. Ale jeżeli wybaczyłam, to nie znaczy, że zapomniałam. Pamiętasz, że ci to powiedziałam, gdyś w swoim czasie przyszła zawiadomić mnie o jego nieoczekiwanym i nagłym powrocie?

— Pamiętam.

— Otóż z miłości ku siostrze i dla jej ocalenia gotowa jestem iść do niego i powiedzieć mu: „Ojcze, jeżeli upierasz się przy małżeństwie Danusi z panem Florkowskim, stracisz nie jedną córkę, lecz obie. Danusia umrze, a ja nie będę cię chciała więcej znać. Nie będziesz miał więcej dzieci. Panna Lerska, która podziela moje zdanie, także zerwie z tobą wszystkie stosunki!" Tak mu powiem i to w twojej obecności. Czy nie przypuszczasz, że w lęku przed całkowitym osamotnieniem cofnie swój zamiar?

Lerska nie odrazu odpowiedziała na pytanie. Namyślała się dłuższą chwilę, by po tym dopiero rzec:

— Nawet, gdybyśmy to uczyniły, nie przypuszczam, abyśmy zdołały coś osiągnąć. Mówiłam to już także Prawdzicowi w Wilnie...

— Ach, więc był tam u ciebie?

— Tak i odrazu mu powiedziałam, że nie ma na co liczyć. Zbyt dobrze znam upór i nieustępliwość twego ojca. Nie posłucha naszych gróźb, jak nie usłuchał próśb.

— Ha, w takim razie Danusia jest bezpowrotnie zgubiona.

— Nie. Pozostaje nam ostatni sposób.

— Jaki?

— Ucieczka — szepnęła cicho Lerska.

— Co? Ucieczka? — wybełkotała z trudem Iza, nic nie rozumiejąc.

— A tak! Pamiętasz, że gdy życie stało się dla ciebie zbyt ciężkie w rodzimych Starzeńcach, uciekłaś...? Danusia postąpi tak samo.

— O, Boże!... Na jakież straszne niebezpieczeństwo Danusia się narazi?

— Na żadne. Ty, owszem, uciekałaś, narażając się na jak najgorsze. Danusia nie. Będzie miała oparcie i opiekę, jakich ty nie miałaś. Ja bowiem, jej opiekunka, wybieram się z nią. Gdzieś daleko zagranicą w starannym ukryciu przeczekamy aż do pełnoletności. Liczę, że Bóg zezwoli mi dożyć chwili, gdy oddam ją, czystą i nieskalaną nawet cieniem podejrzenia w ręce małżonka...

— Ucieczka? — wciąż jeszcze nie mogła się pogodzić z myślą Iza.

— Tak, ale tylko nas. Danusi i mnie. Ty powinnaś tu zostać. Rolą twoją będą nieustanne wysiłki uspokajania ojca i przekonywania go, aby jednak zmienił swe postanowienie, zarazem zaś rozwiał swe uprzedzenia co do Prawdzica... Niekiedy nas potajemnie odwiedzisz... W rozłące z siostrą, którą tak kochasz, będziesz miała przynajmniej świadomość, że ta ucieczka jest rękojmią jej przyszłego szczęścia.

Iza zachwiała się. Musiała zdobyć się na ogromny wysiłek, żeby się nie zdradzić. Wpiła się paznokciami w poręcz krzesła i szepnęła:

— Tak... Masz słuszność, cioteczko. I kiedyż uciekacie? Już niedługo?

Panna Lerska jeszcze nie zdążyła odpowiedzieć, gdy weszła pokojówka, meldując, że nadeszła przesyłka z Warszawy do panny Lerskiej od hrabiny Czarnowskiej.

— Co? Paczka dla mnie? Od hrabiny Czarnowskiej? — zdziwiła się Lerska.

— Przynieś tu tę paczkę — rozkazała Iza.

— Nie, to już ja sama pójdę po nią — odrzekła Lerska, szepcąc Izie — lepiej, żeby służba niczego się nie domyślała.

Iza pomyślała sobie z przerażeniem i dziką wściekłością:

— To z pewnością Zdzisław przysyła tę paczkę. Pewno odpowiedź na list, który Lerska wczoraj wrzucała do skrzynki. Prawdopodobnie ostatnie wskazówki, jak i dokąd uciekać... No, ale już ja potrafię temu wszystkiemu przeszkodzić.

Przede wszystkiem natychmiast zadepeszowała do Wiśniewskiego, aby wracał niezwłocznie, bo grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Dalszy ciąg jutro.

JÓZEF BIAŁOSKÓRSKI

Pod palącym słońcem Afryki

Ze wspomnień b. sierżanta Legji Cudzoziemskiej w Maroku

Tajemnice haremów w Afryce

XXIII

Tego rodzaju nieszczęśliwych spraw jest w Maroku bardzo dużo. Winę za to ponoszą przede wszystkiem sami oficerowie. Walczą oni między sobą o kobiety, jak lwy, a gdy już jakąś odbiją koledze, nie biorą z nią ślubu, tylko żyją na wiarę. Mogą więc je każdej chwili porzucić i nie mają wobec nich żadnych obowiązków.

Nie wszystkie te sprawy kończą się tak szczęśliwie jak w wypadku państwa Marville.

Oto naprzykład w r. 1924 kapitan de Lapon został za karę przydzielony do Legii Cudzoziemskiej. Przybył do Maroka wraz z żoną, trzydziestoletnią, piękną blondyną, i dwiema córeczkami. Zamieszkał w Tlemsin, w jednym z najładniejszych miast Afryki, gdzie mieszka bardzo wielu oficerów ze swymi żonami.

Wkrótce kapitana wysłano na 18 miesięcy do Indochin. Żołnierze Legii służą bowiem nie tylko w Maroku, lecz we wszystkich koloniach francuskich, w Afryce i Azji. Oficerowie nie zabierają tam z sobą żon. Pozostawiają je w Afryce Północnej, gdzie nie są pozbawione wygód.

Tak też uczynił kapitan de Lapon. Pozostawił żonę z dziećmi w Tlemsin, a sam udał się do Indochin. Zaraz po jego wyjeździe „słomianą wdówkę" otoczył rój oficerów, którzy zaczęli się do niej zalecać. Najusilniej starał się o jej względy pewien bardzo przystojny, młody oficer. Wreszcie jego starania odniosły pożądany skutek. Kapitanowa zakochała się w nim po uszy i zaniedbywała dom i dzieci. Po pewnym czasie znudziła się oficerowi, porzucił ją i ożenił się z inną.

Zakochana kobieta tak się przejęła tym podstępkiem oficera, że dostała pomieszania zmysłów, opuściła dom i błąkała się po drogach, a dziećmi zaopiekowali się znajomi.

Dopiero po powrocie do Tlemsin kapitan dowiedział się, że żona porzuciła go; nie przejął się tym zbytnio. O wiele boleśniej dotknął go inny cios: starsza córka została pod jego nieobecność porwana przez Arabów. Kapitan wpadł z tego powodu w tak wielką rozpacz, że o mało nie dostał obłędu. Kapitan tak biadał nad utratą ukochanej córki, tak się żalił wszystkim na swój nieszczęsny los, że w końcu władze zwierzchnie zlitowały się nad nim i przeniosły go do Oranu, aby był zdala od miejsca nieszczęścia, gdzie każdy kamień, każdy dom przypominał mu o nim.

Obecnie kapitan przelał całą swą miłość na młodszą córkę. Otaczał ją troskliwą opieką i każdą wolną chwilę jej poświęcał, spacerując z nią nad brzegiem morza. Tam prawie zawsze spotykali zgarbioną, zgłupiałą żebraczkę. Córka kapitana czuła dla niej dziwną litość i gdy tylko widziała idiotkę, dawała jej kilka groszy.

Pewnego razu gdy podczas spaceru znowu spotkali żebraczkę, dziewczynka rzekła do kapitana:

— Patrz tatusiu, jaka ona szlachetna, jak mi pięknie dziękuje za jałmużnę. Żal mi jej, chętnie wzięłabym ją do nas.

— Co będziesz robić z tą nienormalną kobietą? Będzie ci tylko zawadą i wkrótce ci się znudzi. Zostaw ją lepiej jej losowi.

Córka jednak nie dała za wygraną i w dalszym ciągu obstawała przy swoim. Wówczas kapitana coś tknęło. Przyjrzał się uważnie brudnej żebraczce i spostrzegł na jej szyi czerwoną plamę.

— Taki sam znak szczególny miała moja żona! — przebiegło mu przez myśl.

Wyjął z portfelu fotografię żony, którą zawsze nosił przy sobie i zaczął rzucać spojrzenia to na odbitkę, to na twarz żebraczki.

Czując na sobie zdziwiony wzrok córki, odparł spokojnym na pozór głosem:

— Ta żebraczka jest trochę podobna do twej matki. Patrz!

Gdy dziewczynka przyglądała się fotografii, kapitan zbliżył się do żebraczki, odchylił nieco suknię, chcąc bliżej się przypatrzyć czerwonej plamie. Odchylając suknię, ujrzał na szyi zidiociałej kobiety złoty medalion. Był to medalion, który zawsze nosiła jego żona. Nie namyślając się długo, zerwał go. Żebraczka podniosła krzyk i rzuciła się na kapitana, chcąc mu go wyrwać. Kapitan odepchnął ją brutalnie i otworzył medalion.

Teraz już nie miał żadnych wątpliwości. Żebraczka była jego żoną. W medalionie mieściła się bowiem fotografia, na której była uwieczniona cała ich rodzina.

Na krzyk żebraczki nadbiegł policjant i zapytał się o powód awantury. Kapitan pokrótce opowiedział mu o swych przypuszczeniach i prosił, by wariatkę zaprowadził do miasta. Tam on osobiście postara się o to, by ją umieszczono w zakładzie dla obłąkanych, gdzie ustali się, czy rzeczywiście jest jego żoną.

Policjant zadośćuczynił tej prośbie, mocno ujął wariatkę za ramię, zamierzając zaprowadzić ją do miasta.

W tej samej chwili córka kapitana, która dotychczas w milczeniu przyglądała się całej scenie, rzuciła się do żebraczki i zanosząc się od płaczu, wołała:

— **Mamusiu, mamusiu.**

Głos krwi podszepnął jej, że to matka. Nie potrzeba jej było do żadnego dochodzenia i badania, które miałoby to dopiero stwierdzić.

Ojciec podbiegł do dziewczynki i siłą odciągnął ją od wariatki. Również i on był przekonany, że żebraczka jest jego żoną. Nie odczuwał jednak dla niej litości. Zrujnowała mu przecież życie, stracił przez nią ukochaną córkę! Nie mógłby z nią ani jednej chwili przebywać pod jednym dachem, dlatego też chciał, by została umieszczona w zakładzie dla obłąkanyh.

Jego starania odniosły pożądany skutek. Żebraczkę na stałe ulokowano w zakładzie. Córka jednak nie straciła uczucia dla matki. Często odwiedzała ją w zakładzie, przynosząc różne smakołyki i czekając z utęsknieniem na chwilę, w której matka ją pozna.

To nieoczekiwane odnalezienie żony znów rozjątrzyło stare, gojące się rany kapitana. Znów boleśnie tęsknił za ukochaną córką.

W r. 1925 gdy Abd-el-Krim walczył z wojskami francuskimi, w Maroku dawał się dotkliwie odczuwać brak żołnierzy. Ze wszystkich stron sprowadzono więc żołnierzy Legii, którzy byli rozrzuceni po innych koloniach. Również i kapitana de Lapon sprowadzono z powrotem do Maroka, powierzając mu dowództwo nad drugą kompanią pierwszego pułku Legii, w której służyłem.

(Dalszy ciąg jutro)

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją.

Miss Norę skazano na śmierć, ale jej przyjaciołom udało się przekupić naczelnika więzienia w Sing-Sing, który stracił w podstępny sposób inną więźniarkę, miss Norze zaś ułatwił ucieczkę.

Po odzyskaniu wolności podejmuje miss Nora walkę nanowo: ale detektyw Fred wyśledził tymczasem kryjówkę gangsterów, stwierdził, że miss Nora nie zginęła na krześle elektrycznem o czem powiadomił władze sądowe i odnowa z pomocą małego murzyna Toma, który był na służbie gangsterów i stał się oddanym sługą Freda, rozpoczął poszukiwania za gangsterami.

Fred zdecydował, po powrocie do Chicago, że tylko jedna droga prowadzi do złowienia miss Nory: należy wpłynąć na doktora Grabę, by wrócił do swej kochanki, uśpił jej czujność, zdobył jej pełne zaufanie i w odpowiedniej chwili oddał ją w ręce policji. Fred wtajemniczył w swój plan sędziego Greena, który zgodził się na jego wykonanie. Trudniej było przekonać doktora Grabę, ale i ten w końcu uznał, że jedynym wyjściem skutecznym, by wyzwolić się ze szponów tej djablicy, która wciąż czyha na niego — to ułatwić policji jej schwytanie.

Graba wrócił do miss Nory, która przyjęła go uszczęśliwiona; ale po upływie kilku tygodni wykorzystał Graba odpowiednią chwilę uśpił miss Norę za pomocą środka nasennego i zatelefonował po policję, która zjawiła się i przewiozła śpiącą gangsterkę do więzienia.

Miss Nora postanowiła nie okazywać swoim wrogom przygnębienia i gdy sędzia Green zjawił się w jej celi przywitała go szyderstwem.

By uniknąć nowych niespodzianek, została miss Nora przewieziona do słynnego więzienia w Charlston, gdzie zorganizowano specjalną straż. Prokurator i sędzia Green w przyspieszonym tempie pisali akt oskarżenia.

Tymczasem w konspiracyjnym lokalu knajpy „Pod grubą fają" zebrali się gangsterzy pod przewodnictwem Al Capone, by naradzić się nad tym, jak wydostać miss Norę z więzienia.

W tej sprawie pierwszy zabrał głos Dillinger:

— Wiecie już o wszystkim — zaczął niespokojnie Dillinger — nie będę więc wam opowiadał o aresztowaniu miss Nory, zresztą w prasie dość szczegółowo na ten temat pisano. Nic nie mam do dodania. Nie będziemy sobie opowiadać historyjek, tylko musimy opracować dwa plany: jeden plan, zmierzający ku temu, by wyzwolić miss Norę, drugi, by raz wreszcie skończyć z Fredem i tym zdrajcą Grabą... Oto wszystko... W tym kierunku powinny się toczyć nasze narady...

— Oho, John, mógłbyś być senatorem — roześmiał się Al Capone — przy najbliższych wyborach wystawimy twoją kandydaturę do senatu... Mówisz, jak typowy senator...

— Nie mam nic przeciwko temu... — odparł Dill — dopiero wówczas wykazałbym, jakim zdolnym gangsterem jestem.

— No, braciszku nie bądź taki uparty — powtórzył swoje słowa Al Capone — opowiedz nam przede wszystkiem, jak odbyła się zdrada Graby. Przecież w tej sprawie są szczegóły, których nie znamy...

Dill musiał wykonać rozkaz „króla" i zaczął opowiadać, jak zachowywał się doktór Graba w czasie swego pożycia z miss Norą.

— Powiem wam szczerą prawdę — dodał Dillinger — uważam się za znawcę duszy ludzkiej i praktyka wykazała mi, że rzadko się mylę. Ale w wypadku z Edingiem nigdy nie przyszło mi nawet na myśl, że ten człowiek jest zdrajcą. Tak się kochali, on dawał na każdym kroku takie dowody, że ją ubóstwia, iż nikomu nie wpadłoby nawet na myśl, że doktór Graba jest nadesłanym przez policję prowokatorem. Nawet wtedy, gdy go po raz ostatni spotkałem na dworcu, nie pomyślałem w pierwszej chwili, że mnie oszukuje. A gdy już połapałem się, było za późno.

Dillinger opowiedział o swej rozmowie telefonicznej z wywiadowcą policji, który pozostał w mieszkaniu miss Nory, i szereg innych szczegółów o poranku, gdy dowiedział się, że miss Nora siedzi.

Gdy zaś zakończył swe opowiadanie, zabrał głos Al Capone. Mówił jak zawsze krótko i dobitnie:

— Byłoby hańbą dla naszych ludzi, gdyby miss Nora zginęła na krześle elektrycznym. Wczoraj czytałem w prasie wywiad z sędzią Greenem. Sędzia zapewniał dziennikarzy, że tym razem żadna siła na świecie nie zdoła wyrwać miss Nory z rąk „wymiaru sprawiedliwości" i dodał: „wiem, że gangsterzy będą usiłowali ją uratować, ale wszystkie ich próby poniosą na pewno fiasko". Jest rzeczą naszego honoru — że nie wspomnę już o naszym interesie — by miss Nora została uratowana.

Al Capone zamilkł, a gdy wokoło zaległo milczenie, dodał:

— Oczywiście, jeśli chodzi o pieniądze, to moja kasa pokryje wszelkie wydatki...

— No, tak — odparł Dillinger — ale tylko pieniędzmi nic w tym wypadku nie uczynisz.

— Zgadzam się odrzekł znów Al Capone, ale przede wszystkiem trzeba mieć opracowany szczegółowy plan. Po tośmy się właśnie zebrali. No, chłopcy, słuchamy waszych projektów...

Jeden z dziewięciu zebranych gangsterów chrząknął, splunął i odezwał się:

— Pragnę zabrać głos w tej sprawie...

Był to Denis Wellow, stary gangster, który już ze dwadzieścia razy uciekał z więzienia i dwukrotnie ominął krzesło elektryczne.

— Proszę bardzo — udzielił mu głosu „przewodniczący", Al Capone. — Denis Wellow ma rzeczywiście nielada praktykę i sądzę, że może nam wiele cennego powiedzieć...

— Słuchajcie, chłopcy — odezwał się Wellow, wychylając jak gdyby dla otuchy całą flaszkę whisky — pierwsza rzecz, to dowiedzieć się w jakim więzieniu siedzi...

— W Sing-Sing — odparł na to Tommy.

— Nie wygłupiaj się Tommy — ostro odciął się Wellow. Jeśli prasa donosi o tym, że miss Nora jest w Sing-Sing, to znaczy, że mamy zadanie ułatwione: w więzieniu Sing-Sing nie potrzebujemy jej szukać, bo jej tam na pewno nie ma. Tę sprawę należy załatwić, a uważam ją za jedną z łatwiejszych...



— Pragnę zabrać głos w tej sprawie...
Był to Denis Wellow, stary gangster, który już ze dwadzieścia razy uciekał z więzienia i dwukrotnie ominął krzesło elektryczne.

— Z łatwiejszych spraw, powiadasz? — dziwili się wszyscy — no, jakże dowiesz się, gdzie jest miss Nora?

— Trzeba wysłać ludzi do wszystkich większych więzień i stwierdzić, gdzie znajduje się wzmocniona straż, gdzie mury więzienia są otoczone wojskiem. W tym więzieniu na pewno przebywa miss Nora.

— To wcale niczego nie dowodzi — przerwał mu Dillinger — w niejednym więzieniu znajdują się wybitni przestępcy...

— Nie przerywaj mi, Dill. Chociaż ty teraz wybijasz się między nami na pierwsze miejsce, to jednak mógłbyś się niejednej rzeczy ode mnie nauczyć. Powiadam ci, że największym, najbardziej niebezpiecznym dla nich wrogiem jest właśnie miss Nora, i nie ulega wątpliwości, że tam, gdzie przed więzieniem jest największa straż, tam właśnie przebywa nasza miss. Czytaj pisma, a zobaczysz, o kim najwięcej piszą. Co do mnie, wcale nie wiedziałem, że nasza miss nazywała się Lili Eden, że pochodzi z tak bogatej rodziny... To było dla mnie sensacją! Ale to nie jest w danej chwili ważne... Ważne jest to, że władze przypisują jej jakąś djabelską moc, że boją się jej jak ognia i dlatego strzegą jej, jak oka w głowie. Władze liczą się również i z tym, że ona uciekała z więzienia i wymignęła im się z krzesła elektrycznego... Gotów jestem założyć się o cały mój pętacki majątek, że przed więzieniem, gdzie znajduje się teraz miss Nora, stoi kilka karabinów maszynowych... A po tym poznacie, gdzie ona jest...

— Dobrze, Wellow — przerwał mu Al Capone — dajmy już na to, że wiemy, gdzie przebywa miss Nora w jakim więzieniu. Co mamy dalej do roboty?

— A teraz słuchajcie — nalał sobie Wellow jeszcze jedną szklankę whisky i wychylił ją jednym haustem — teraz zaczynam właściwy temat...

Miał zamiar dalej opowiadać o swoim planie, gdy w pokoju zgasło światło, i zapaliła się mała, czerwona lampeczka. Wszyscy zerwali się z miejsc.

„Gruba faja" daje znak, że policja otoczyła knajpę. Gdy tylko zapaliło się czerwone światełko, pokój cały przesunął się jak tramwaj w głąb ściany.

W ścianie otworzył się szeroki otwór, w który wsunął się cały pokój. Potem „brama otworu" zamknęła się hermetycznie i żadne oko ludzkie, najbardziej wprawne, nie mogłoby poznać, że pod tą ścianą mieści się pokoik, w którym tkwią gangsterzy.

Wszystko było tak misternie zbudowane przez sztab inżynierów Al Capone, że gdyby ktoś zapukał do ściany, by przekonać się, czy jest ona pusta, czy też nie, usłyszałby pełny oddźwięk, tak jak gdyby za nią nic się nie mieściło.

Gangsterzy zachowali się zupełnie spokojnie. Jedyny człowiek, który w tej chwili zbladł, to był Al Capone. Nigdy w ciągu swej długoletniej działalności przestępczej policja nie miała okazji, by go złowić. Sąd nigdy nie mógł wykazać jego winy, zawsze był zwalniany, chociaż Ameryka huczała o tym, że Al Capone jest królem gangsterów.

Ale teraz, gdy go zastaną w towarzystwie Wellowa, Dillingera, Tommy, ludzi, których policja od lat poszukuje, którym grozi krzesło elektryczne — nie trzeba będzie szukać dalszych dowodów winy...

I chociaż pokoik był wsunięty w głąb ściany, ściśle zakonspirowany, i żadne niebezpieczeństwo nie groziło mu, to jednak burczał gniewnie pod nosem:

— Djabli mnie tu przynieśli... dalibyście sobie radę beze mnie...

Wyjęli rewolwery z kieszeni i położyli na stole. Wellow i Dillinger nie tracili humoru, bowiem raz już, podczas obławy policji ukryli się w tym zakonspirowanym pokoiku. Policja szukała wtedy cały dzień we wszystkich pokojach, zakamarkach i odeszła bez niczego.

— Nie ma żadnych powodów do obawy — odezwał się Dill — jesteśmy tu pewni, jak pieniądze w stalowej kasie...

— No, no — z gniewem odrzekł Al Capone — przed dobrym kasiarzem pęknie każda kasa.

— Jak dotąd, żaden policyjny kasiarz jeszcze tej kasy nie rozbił — oświadczył Wellow.

— Djabeł wie, jak długo wypadnie nam tu bawić — dodał Tommy — dobę całą można jeszcze wytrzymać, ale za dłużej nie ręczę... Możemy wyschnąć z pragnienia...

— Tak, najgorsza rzecz, to pragnienie — gniewnie burczał Al Capone.

— Dziwię się wam wszystkim — zgromił zebranych Wellow — że tak prędko poddaliście się nastrojom — nie wypada, by gangsterzy zachowali się tak w obliczu policji, jak wy tutaj...

— Zapewniam was, że te psy prędko się stąd wyniosą — próbował dodać otuchy Dillinger.

Wziął do ręki szklankę wina i wychylił je.

— Nie pić więcej wina — rozkazał Al Capone — mamy wszystkiego pięć flaszek. Jeśli okaże się, że policja obsadziła dom na kilka dni, musimy mieć pod dostatkiem zapasów. Innych napojów w tej bratniej mogile nie mamy, a przy pomocy whisky nikt nie ugasił jeszcze pragnienia...

— Zostaw Al, sytuacja nie jest wcale tak tragiczna, jak się tobie wydaje... — rzekł Dill z nutą wyrzutu w głosie — to zwykła obława policji, za kilka godzin wyjedziemy z powrotem na salę...

Al Capone był jednak nadal szalenie wzburzony. Mrugał jednym okiem, co było u niego oznaką największej złości.

Dalszy ciąg jutro.

Postrach Paryża pozostanie na wolności

30 milionów rocznie na utrzymanie zbrodniarzy

30 milionów franków rocznie kosztuje Francję utrzymanie kolonii karnej w Kajennie. Ta olbrzymia suma idzie zupełnie na marne, jeśli się weźmie pod uwagę, że w pobliskiej holenderskiej Kajennie więźniowie zbudowali linie kolejowe i szosy, a we francuskiej dziewicz puszcza ciągnie się aż pod bramy więzienne. Zło tkwi w samym systemie prowadzenia kolonii i w ludziach nią kierujących.

Obecnie rząd francuski nosi się z zamiarem zlikwidowania tej kolonii karnej, która jest plamą kultury francuskiej.

Walnie do tego przyczyniła się pewna adwokatka paryska, Mireille Morger, która od roku prowadzi zaciętą walkę za zlikwidowaniem kolonii karnej Kajennie. Przed laty powzięła ona szczególną myśl i udała się w podróż poślubną do Kajenny, a po powrocie opublikowała swe wrażenia o tym piekle na ziemi. 118 strażników kolonii karnej wytoczyło adwokatce proces, ponieważ jej reportaże obraziły ich głęboko.

W ostatnich latach ustalono, że więźniowie, których jest w kolonii karnej około 7.000, próbowali 22.000 razy uciekać. Niektórym więźniom udało się opuścić Kajennę. Nie wszyscy jednak zostali przy życiu. Prawdopodobnie większość zginęła po drodze straszną śmiercią.

Najodważniejszym zbiegiem z Czarciej Wyspy był bezsprzecznie Jan Piotr Dupres, który w końcu 19 wieku grasował w stolicy Francji i był powszechnie nazywany „Postrachem Paryża".

Jego burzliwe dzieje dotychczas tkwią jeszcze w pamięci wielu kryminalistów Paryża. Dupres dokonywał najcięższych przestępstw, a policja nie mogła wpaść na jego trop. Niezmordowanie tropiły go liczne oddziały detektywów, ale ten wyrafinowany przestępca umiał zawsze im się wymknąć. Udawało mu się to przede wszystkim dlatego, że był niezwykle zręczny i potrafił wspinać się po murach domów, jak kot. Poza tym życie ludzkie nie przedstawiało dla niego żadnej wartości. Gdy ktoś stawał mu na drodze, chcąc go zatrzymać, wyciągał rewolwer i strzelał.

Pewnego dnia jednak wpadł w zasadzkę. Dupres dowiedział się, że w mieszkaniu komendanta policji kryminalnej znajdują się drogocenne klejnoty. „Postrach Paryża" postanowił je zdobyć. Gdy nocą wdrapał się po murze do mieszkania komendanta i doszedł do kasetki, w której znajdowały się klejnoty, został otoczony przez policję i ujęty.

Wkrótce bandyta stanął przed sądem, który skazał go na dożywotnie ciężkie roboty i został zesłany do Kajenny. Dla żywiołowej natury Dupresa pobyt w Kajennie był nieznośną udręką. Postanowił, że za wszelką cenę musi się wydostać z Czarciej Wyspy. W tajemnicy przystąpił do budowy małej łodzi. Wreszcie łódź była gotowa i opuścił Kajennę. Jego ucieczka była uznana za jeden z najśmielszych czynów. Łódź była bowiem bardzo lekka i przebywanie w niej na oceanie przez dłuższy okres czasu groziło wielkim niebezpieczeństwem.

Choć władze przypuszczały, że Dupres zginął w otchłani morskiej, wysłały za nim listy gończe. Lecz nikt nie mógł wpaść na jego trop, zniknął jak kamień w wodzie. Dupres jednak nie zginął. Osiedlił się w San Francisco i podawał się za Włocha, Amata Desiderio. Pobyt w Kajennie zmienił go do gruntu. Stał się spokojnym człowiekiem, który pragnął wypoczynku. Zaczął prowadzić normalny tryb życia i szukał uczciwej pracy. Wreszcie znalazł zajęcie w kamieniołomach i dzięki zdolnościom, rzutkości umysłu i energii stał się w końcu zamożnym przedsiębiorcą.

Jan Piotr Dupres uciekł z Czarciej Wyspy w roku 1908, w roku zaś 1933, to jest po 25 latach, został poznany przez francuskiego detektywa. Przez wiele lat detektyw nosił przy sobie list gończy, na którym znajdowało się zdjęcie bandyty. Gdy pewnego dnia ujrzał Dupresa na ulicy, uświadomił sobie, że tę twarz już gdzieś widział. Wkrótce wiedział już, gdzie go widział. Natychmiast zawiadomił o swym spostrzeżeniu amerykańską policję i ta bez trudu ustaliła, że poważany obywatel Amato Desiderio jest byłym przestępcą.

Po 25 latach Dupres po raz drugi miał być zesłany do Kajenny. Uratowała go przed udrękami Czarciej Wyspy opinia publiczna. Ludność San Francisco głośno protestowała przeciw temu, by karano człowieka, który przez 25 lat utrzymywał się z uczciwej pracy i wykazał, że stał się porządnym człowiekiem. Te protesty poskutkowały. Sąd nie uwzględnił żądania Francji i pozostawił Dupresa na wolności.

Obłąkana narzędziem w ręku oszusta

Największe banki udzielały jej olbrzymich pożyczek

Jedynym tematem obecnie w Budapeszcie jest niezwykła afera, której wykonawca nie był pozbawiony humoru, fantazji, ani wyrafinowania.

Pod koniec sierpnia do jednego z najpoważniejszych banków budapeszteńskich, Hermes zgłosiła się pewna pani, która oświadczyła, że chce się widzieć z dyrektorem. Woźny widząc wytwornie ubraną kobietę, która wywierała wrażenie bogaczki, natychmiast zameldował ją u dyrektora.

Nieznajoma przedstawiła się dyrektorowi jako pani Izydora Strasser i prosiła by, bank pożyczył jej pół miljona pengö. Jako gwarancja miał służyć jej duży dom, na placu Jokai.

Nieznajoma wzbudziła zaufanie dyrektora i postanowił udzielić jej pożyczki. Z miejsca udano się pod wskazany adres, zbadano dom jak i wszystkie niezbędne dokumenty i udzielono rzekomej pani Strasser pożyczki.

Po trzech dniach bank otrzymał z Wiednia depeszę tej treści:

„Panowie oficjalnie mnie zawiadomili, że udzielili mi pożyczki w sumie pół miljona pengö, a ma nieruchomość służyła jako gwarancja. Oświadczam, że nigdy nie pożyczałam ani grosza. Musiała tu zajść jakaś pomyłka."

W banku Hermes powstała panika i zamieszanie. Dyrektorzy byli przekonani, że bank padł ofiarą jakiejś grubszej afery. Zaalarmowana policja natychmiast wszczęła dochodzenie i wkrótce doszła do sensacyjnych wyników.

Okazało się, że rzekomą panią Strasser była Anna Kwanka, była akuszerka, która od lat przesiaduje w zakładzie dla obłąkanych, gdzie często składał jej wizyty przyjaciel z lat dziecinnych, Ludwik Nagy.

Nagy właśnie wpadł na pomysł tej niecodziennej afery. Pewnego dnia Nagy przybył do zakładu i oświadczył swej przyjaciółce, która była chora na manię prześladowczą, że wyleczy ją, gdy będzie ściśle trzymała się jego wskazówek.

Była akuszerka zgodziła się a to i Nagy uczył ją słowo po słowie, ruch po ruchu, jak ma mówić i jak postępować z dyrektorem banku.

Gdy Anna Kwanka już bez zarzutu odgrywała swą rolę, Nagy wystarał się dla niej o przepustkę z zakładu. Anna Kwanka udała się do banku, odebrała pieniądze i wręczyła je przyjacielowi.

Pani Kwanka, którą przesłuchiwano w zakładzie, oświadczyła:

— Nagy nie dał mi grosza, nawet nie kupił mi cukierków. Najważniejsze jest jednak to, że pozbyłam się manii prześladowczej.

W tych dniach policja zchwytała Nagy'ego i osadziła w więzieniu.

Zamordował i spalił 65-letnią staruszkę

W kolonii Kwiatkowo spalił się dom mieszkalny, w którym znaleziono zwęglone zwłoki Marianny Ejmanowej, lat 65. Po obejrzeniu zwłok okazało się, że Ejmanowa została zamordowana, gdyż miała na głowie kilka ciętych ran. Dla zatarcia śladów zamordowaną pozostawiono w chlewie, który podpalono.

Właściciela spalonych budynków, Józefa Kawa, z którym Ejmanowa prowadziła spór majątkowy, aresztowano jako podejrzanego o dokonanie morderstwa i podpalenie.

Kupon porady prawnej

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Naparstki miłości i wiadra łez

P. LILI-GIRLSA znów się odzywa i tak opisuje swoją niedolę:

„Dziś, gdy ból targa mą duszę, gdy nerwy już dłużej znieść nie mogą, pytam się Ciebie, Redaktorze, czy wolno mi powiedzieć „Jej", którą tak mało znam: „Nie wierz „Jemu"! On cię okłamuje haniebnie, tak jak niegdyś mnie okłamał. Po co ci te chwilowe naparstki miłości, a potem za to wiadra łez? Po co ci życie umęczone?". To jej chciałam powiedzieć, i czułam, że powinnam tak zrobić.

Kiedy z początkiem lipca wyjechałam do bardzo dziś popularnej miejscowości letniskowej, spotkałam „Jego", tę moją miłość, którą podeptał, po której początkowo pozostał ból, a po tym tylko gorycz i rozczarowanie. Przyjechał w towarzystwie swej narzeczonej, z którą w krótce odbędzie się ślub.

Wiem, że dziś miłość moja ku niemu została pogrzebana, legła w popiołach. A to, co zostanie pogrzebane, czyż może powstać z popiołów, aby istnieć jeszcze? Więc jeśli nie, to czemu znów staje na drodze mojego życia? Czemu mąci mój spokój, który po tak wielkiej i usilnej walce z sobą odzyskałam. Przyszedł do mnie i prosił, bym do niego wróciła. Czyż miałam wrócić? O, nie! Zbyt wiele bolesnych wspomnień dziś jeszcze wiąże mnie z jego osobą.

Przed oczyma mymi, przesuwa się jakby film, w którym widzę cały przebieg naszej znajomości. On, młody, bogaty, zostaje przedstawiony mnie, maleńkiej, nieznanej początkującej girlsie. On, dumny, wyniosły, opowiadał wówczas maleńkiej girlsie o przepychu Paryża, piękności Szwajcarii i jeszcze wielu innych miast, które zwiedził. A ona, maleńka girlsa słuchała go z szeroko rozwartymi oczyma. I nagle w umyśle jej powstaje mocne postanowienie, że musi zostać wielką tancerką, która będzie sobą zadziwiać świat cały. Musi widzieć to wszystko, o czem jej tak pięknie opowiada. Ot, takie to złudne marzenia roiły się wówczas w maleńkiej główce girlsy.

Upływał dzień za dniem, przynosząc wiele radości jej życiu. Ona — z dnia na dzień bardziej w nim zakochana. On — szczęśliwy, że go kocha — przysięga jej miłość wieczną, dozgonną. Po paru miesiącach, pojawia się pierwsza chmura, którą on sprowadza. Prosi ją, maleńką girlsę, aby była mu uległa. A kiedy słyszy: „Nie!", po roku ich znajomości, widząc jak ona go kocha całym swoim jestestwem, odchodzi od niej mówiąc: „Jesteś dla mnie za biedna". I odszedł.

Pozostała sama. Nie przeklinała go jednak. Czasem tylko szept cichy, niby skarga do Boga, wybiegał z jej warg. Nieraz płakała, płakała serdecznie nad swoją dolą i wspominała go, co tak zadrwił z jej czystej miłości. Wówczas chęć zemsty aż syczała w jej piersiach, lecz sumienie, choć cichutkie, ale szeptało: „Nie wolno!" I choć nieraz serduszko jej łkało z bólu i rwało się na strzępy, ona maleńka girlsa, musiała iść do kina, aby tam tańczyć i śmiać się przez łzy.

Po tym pragnęła „Jego", który tak zadrwił z jej czystej miłości, wydrzeć ze swego serca wymazać ze swej pamięci. Pragnęła spotkać innego, któryby kochał ją, maleńką girlsę, sercem, lecz nie zmysłami. Lecz tu ją spotkał zawód. Mocno rozczarowana, odsunęła się i zamknęła w swym bólu. I, o dziwo! Ból jej jakby ucichł i ułożył się na dnie jej zbolałej duszy.

Dziś spokój wyciąga ku niej ramiona i oczekuje w pobliżu. Gdy w tem znowu zjawia się „On", aby stanąć na drodze jej życia.

O, podły cynik! Dziś, gdy ma się żenić z inną, chce, bym do niego wróciła. Mówi, że jeśli się żeni, to nie z miłości, lecz jedynie dla majątku. I choć będzie żonaty, to jednak nie będzie mu przeszkadzało w spotykaniu się ze mną. Jakże go za to nienawidzę!

Wiem, jak „Ona" bardzo go kocha. Jak wierzy i ufa mu bez granic. A „On", podły, okłamuje ją, udaje przed nią miłość, gdy zaś ona nie widzi, drwi z niej okropnie.

Tyle razy pragnęłam jej wszystko powiedzieć, pragnęłam ją ostrzec przed nim. Lecz nie wiedziałam, czy wolno mi to uczynić. A możeby mnie źle zrozumiała? Wzięłaby jedynie za intrygantkę, która chce ją rozłączyć z ukochanym? Jednak nie mogę patrzeć, jak on ją okropnie okłamuje.

Redaktorze, czy dobrze zrobiłam, że jej nic o nim nie powiedziałam? A może powinnam była jej wszystko opowiedzieć? Odpowiedz mi, Redaktorze".

Wydaje mi się, że najlepiej Pani postąpi, poprostu posyłając jej przedruk swego listu.

Toruń pozostanie stolicą Pomorza

Oficjalne zaprzeczenie władz ministerialnych

W związku z ukazującymi się na łamach prasy różnymi, niezgodnymi z prawdą i niepokojącymi szerokie masy społeczeństwa informacjami na temat istnienia zamiaru przeniesienia stolicy województwa pomorskiego z Torunia do Bydgoszczy Urząd Wojewódzki Pomorski podaje do wiadomości, co następuje:

Od kilku lat władze centralne rozpatrują możliwość powiększenia obszaru województwa pomorskiego celem wzmożenia jego siły gospodarczej.

Ostatnio celem zorjentowania się w poglądach na powyższą sprawę zainteresowanych czynników samorządowych gospodarczych i kulturalnych odbyły się w Bydgoszczy i Toruniu specjalne konferencje z udziałem przedstawicieli władz centralnych: naczelnika wydziału administracji samorządowej w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Stanisława Podwińskiego oraz naczelnika wydziału organizacyjnego w tymże Ministerstwie dr. Józefa Drążek-Drawicza.

Na konferencjach tych szczególną uwagę poświęcono omówieniu sprawy przyłączenia Bydgoszczy i powiatu bydgoskiego do Pomorza, natomiast sprawa przeniesienia stolicy Pomorza z Torunia do Bydgoszczy wogóle nie była przez przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych poruszana, ponieważ jest całkowicie nieaktualna.

Wszelkie zatem pogłoski na ten temat są bezpodstawne i nieuzasadnione. Na ostatniej konferencji w Toruniu poruszona była również sprawa przyłączenia miasta Podgórza do Torunia.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wielki sukces naszych kolarzy

na trasie Kalisz — Łódź w biegu Berlin — Warszawa

W sobotę odbył się przedostatni etap wyścigu kolarskiego Berlin—Warszawa.

Trasa 5-go etapu prowadziła z Kalisza do Łodzi. Do tego etapu Polacy wyruszyli w jedenastkę bez Zielińskiego, który odmówił startu, tłumacząc się, że nie ma odpowiedniej ramy do roweru.

Jak wiadomo, w poprzednim etapie Zieliński złamał ramę.

W Kaliszu zmontowano mu rower, pożyczając ramę od Niemców, ale Zieliński uważał, że rama nie jest dobra i wycofał się z biegu.

Dystans tego etapu wynosił 122 klm. Na całej trasie tłumy ludności oczekiwały kolarzy. Zwłaszcza olbrzymie zainteresowanie wyścig wywołał w Łodzi, gdzie ulice były przepełnione przez tłumy.

Tempo było początkowo bardzo słabe. W ciągu godziny czołówka przebyła zaledwie 31 klm. Odrazu na pierwszych kilometrach od Kalisza odpadli od czołówki Kapiak Mieczysław i Targoński z powodu defektu gum.

Po godzinie tempo biegu staje się nieco ostrzejsze. Na 39 kilometrze Kapiak Józef i Niemiec Schulze inicjują ucieczkę i odrywają się od czołówki.

Próbował ich gonić Wasilewski, ale bezskutecznie. Kapiak i Schulze, prowadząc na zmianę, jechali na czelu biegu

Na tor w Helenowie wpadł pierwszy Kapiak Józef, ale na finiszu przegrał do Schulzego. Za nimi wpadła na metę grupa, złożona z 12 zawodników.

Na czele tej grupy jechał Starzyński, ale na finiszu został przez Niemców zepchnięty na szóste miejsce.

Polacy zajęli następujące miejsca: Kapiak Józef (2), Starzyński (6), Oszajnikow (10), Wasilewski (12), Ritter (13), Olecki (15), Cieniewski (19), Zagórski (20), Kluj (21), Targoński (22) i Kapiak Miecz. (23).

Czas drużyny niemieckiej na tym etapie wynosił 15:55:28,6. Czas Polaków wynosił 15:55:31,6. Niemcy zatem wygrali etap, ale różnicą zaledwie 3 sekund.

Czas ogólny Niemców po 5-iu etapach wynosi 83:57:49,8. Czas uzyskany przez drużynę polską 85:20:41,2. Niemcy prowadzą w wyścigu z różnicą 1 godz. 22 min. 51,4 sek.

W klasyfikacji indywidualnej prowadzi po 5 etapach w dalszym ciągu Niemiec Scheller z czasem 20:59:22,8. Najlepszy czas z Polaków ma dotych czas Oszajnikow 21:22:58,2.

Zawody pływackie we Lwowie

W sobotę wieczorem rozpoczął się we Lwowie na krytej pływalni jubileuszowy trójmecz pływacki sekcji pływackiej Pogoni przy udziale drużyn: Delfinu (Warszawa), YMCA (Krak.) i Pogoni, oraz czwórmecz pływacki przy udziale trzech powyżej wymienionych drużyn oraz zespołu Hasmonei lwowskiej.

Przed zawodami odbyła się właściwa uroczystość jubileuszowa. Biorące w zawodach udział drużyny powitał v.-prezes Pogoni prof. Dręgiewicz, poczem nastąpiła wymiana pamiątkowych proporców oraz składanie drużynie jubilata gratulacyj i upominków.

Wyniki rozegranych zawodów przedstawiają się następująco:

200 m. st. dow. 1) Bocheński (D) 2:37:8, 2) Zguda (YMCA) 2:39:4, 3) Godlfein (Delfin).

100 m. st. klas. 1) Kot III (Pog.) 1:26:5, 2) Bogdani (YMCA) 1:28:2, 3) Sieniewicz (D).

Sztafeta 4 x 200 m. st. dow.: 1) YMCA w czasie 11:02:8, 2) Delfin 11:54:4, 3) Pogoń.

Mecze piłki wodnej przyniosły następujące rezultaty: YMCA — Pogoń 4:2 (2:1) i Delfin — Hasmonea 5:1 (3:0).

Ożywiony sezon gier

W pierwszych dniach października rozegrane zostaną w Krakowie finały mistrzostw Polski w szczypiorniaku.

W końcu października we wszystkich okręgach rozegrane zostaną mistrzostwa okręgowe siatkówki pań i panów. Finały odbędą się w pierwszych dniach stycznia: kobiece w Łodzi, a męskie w Warszawie.

Finały koszykówki wyznaczono na pierwsze dni marca — kobiece w Lublinie, a męskie w Poznaniu.

Mecz hazeny Polska — Jugosławia, jak wiadomo, został odwołany i przełożony na wiosnę. Jugosławia wyraziła już swoją zgodę na zmianę terminu. W związku z tym obóz hazenistek został ostatecznie odwołany.

Dnia 20 września na boisku A.Z.S. rozegrane zostaną rewanżowe zawody w siatkówce kobiecej i w hazenie pomiędzy A.Z.S. a K.K.S.

Mistrzostwa tenisowe Krakowa

Turniej tenisowy o mistrzostwo okręgu krakowskiego zorganizowany przez Krakowski Klub Tenisowy doprowadzony został do półfinałów.

W grze poj. panów w pierwszym półfinale spotkają się Eder (K.K.T.) i Lechner (Cracovia), w drugim — Feldman i Ogrodziński.

W grze pojedyńczej pań w finale walczyć będą Parafińska (Cracovia) i Schekówna (K.K.T.).

W grze podwójnej panów Horain i Herbst oraz Lechner i Ogrodziński.

W grze mieszanej Golonkowa — Herbst oraz Horain — Parafińska.



Rekordzistka olimpijska Helena Stephens (Amerykanka) ustanowiła na zawodach w Toronto rekord światowy w biegu na 100 yardów, przebywając tę przestrzeń w czasie 10.5 sek.

Z całej Polski

OTWARCIE NOWEGO SCHRONISKA

Wczoraj odbyła się na hali Pysznej uroczystość otwarcia noworozbudowanego schroniska sekcji narciarskiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Schronisko nazwano imieniem ś. p. Władysława Strzeleckiego dla uczczenia pamięci wielkiego miłośnika narciarstwa i taternictwa, który się wiele przyczynił do rozbudowy terenów narciarskich na hali Pysznej.

ZABALA WYZDROWIAŁ

Słynny maratończyk Juan Zabala opuścił już szpital, udając się do Kopenhagi. Zabala ma startować w najbliższy poniedziałek w stolicy Danii. Usiłować on będzie pobić rekord światowy na 20 klm.

Dwa rekordy Walasiewiczówny

na zawodach lekkoatletycznych we Lwowie

W sobotę rozegrane zostały we Lwowie zawody lekkoatletyczne z udziałem olimpijczyków oraz czołowych zawodników Lwowa. Zawody, mimo chłodnego dnia, zgromadziły przeszło 4.000 widzów, którzy entuzjastycznie powitali naszych olimpijczyków. Na zawodach uzyskano szereg dobrych wyników. Bohaterką dnia była Walasiewiczówna, która ustanowiła nowy rekord światowy na 60 m. Doskonały wynik uzyskała również Kwaśniewska w rzucie oszczepem — znacznie lepszy od jej rezultatu w Berlinie.

Przed zawodami gości powitał wiceprezes Pogoni prof. Dręgiewicz, wręczając wszystkim paniom bukiety kwiecia.

Wyniki zawodów nast.:

60 m. pań: 1) Walasiewiczówna 7,3 sek. (rekord światowy wyrównany), 2) Batiukówna (Strzelec — Lwów) 8,2.

80 m. pań: 1) Walasiewiczówna 9,5 (nowy rekord świata). Dotychczasowy rekord należał też do Walasiewiczówny i wynosił 9,6. Drugie miejsce zajęła Batiukówna.

100 m. panów: 1) Śliwak 11,2 przed Danowskim 11,5.

200 m. panów: 1) Śliwak 22,3 przed Danowskim 23,8.

Na 1.500 m. zwycięstwo odniósł Kucharski w czasie 4 : 07,6, Noji zajął drugie miejsce w czasie 4 : 09,2 przed Korzeniowskim z Pogoni 4 : 21,5.

W skoku o tyczce Sznajder (Katowice) osiągnął 4,02 m. przed Morończykiem (Warszawa) 3,84.

W oszczepie panów wygrał Szczerki (Lwów), osiągając 56,68. W konkurencji pań Kwaśniewska uzyskała 41,35.

W rzucie dyskiem pań wygrała Wajsówna wynikiem 42,35. Wśród panów Begaj (Lwów) uzyskał 38.55.

W kuli wygrał wśród panów Begaj 12.25, a wśród pań Wajsówna 10.89.

W skoku w zwyż zwyciężył Semkowicz (Lwów) 1,81,5 m.

W sztafecie szwedzkiej pierwsze miejsce zajęła drużyna kombinowana, złożona z zawodników A.Z.S. i Pogoni w czasie 2 : 08,7 sek.

Krakowscy lekkoatleci nie wezmą

udziału w mistrzostwach Polski

Jak nas informują, krakowscy lekkoatleci ostatecznie nie wezmą udziału w lekkoatletycznych mistrzostwach Polski, które się odbędą w Wilnie.

Przyczyną tego jest fakt, że Fiałka w dalszym ciągu nie może startować z powodu niewyleczonej kontuzji.

Projektowane wysłanie sztafety nie dojdzie również do skutku, gdyż zawodnik Cracovii Oszast wstępuje 20 b. m. do Podchorążówki.

Służbę wojskową odbywają także i inni lekkoatleci krakowscy jak Jurczyk, Dudek i Soldan.

Awantura na meczu piłkarskim

W Bochni rozegrany został niedawno mecz o mistrzostwo klasy A. pomiędzy Tarnovią a bocheńskim klubem sportowym.

W czasie meczu doszło do gorszących zajść ze strony publiczności, przybyłej na ten mecz z Tarnowa.

Obecnie zarząd Tarnovii zwróci się do władz sportowych z protestem, domagając się równocześnie zamknięcia boiska B.K.S.

Zdziczony człowiek

Ohydne znęcanie się nad zwierzętami

Do jakich rozmiarów dochodzi okrucieństwo względem zwierząt, może posłużyć dowodem otrzymane ostatnio przez Zjednoczenie Tow. opieki nad zwierzętami doniesienie inspektorki Zjednoczenia w Zegrzu, która podaje fakt palenia żywcem psa w okolicy Zegrza.

Mianowicie mieszkaniec gminy Nieporęty Jan Zieliński, lat 19, pastwił się nad psem w wyrafinowany sposób. Początkowo bił go drągiem, następnie brał na pasek, ciągnąc do wody, wreszcie usiłował nawpół żywe zamęczone zwierzę położyć na płonący stos. Psa odebrano w strasznych ranach od oparzenia.

Sprawę popartą zeznaniami dwóch świadków, skierowało Zjednoczenie Tow. opieki nad zwierzętami do właściwego sądu grodzkiego w Zegrzu.

Niestety, społeczeństwo mało jeszcze zdaje sobie sprawę ze skutków okrucieństwa, zapoczątkowanego na zwierzętach. Ściśle prowadzona w Ameryce statystyka przestępstw wykazuje, że 80 proc. przestępców rekrutuje się z osobników, za młodu dręczących zwierzęta. Niettumione barbarzyństwo potęguje się i dobrowadza do zbrodni względem ludzi.

U nas prawdziwą szkołę okrucieństwa stanowi dopuszczanie do masowego przeciążania koni. Powożący z konieczności muszą konia katować niezliczone razy w ciągu dnia, gdy przeciążony wóz grzęźnie przy lada przeszkodzie i nie może ruszyć z miejsca.

Szczególnie na placach budowlanych dzieją się prawdziwe orgje okrucieństwa przy wywożeniu ziemi z dołów pod fundamenty, zwózce cegły, piasku i t.p. Scenie katowania koni przygląda się otoczenie i dzieci. Powstaja w ten sposób całe zastępy typów zbrodniczych. To też ustalenie jakichś norm ładunkowych i rygorów w odniesieniu do pojazdów konnych i powożących staje się prawdziwie paląca kwestją.

NASZE DZIECI

Dzieci bawią się w ogrodzie. Do zabawy służą gwoździe i młotek.

— Zostaw młotek, Jasiu, możesz uderzyć się w palec!

— Nie, mamusiu, gwoździe trzyma Henio od sąsiadów!



Wielkie manewry francuskie na południowym wschodzie. Szef sztabu gen. Mittelhauser pokazuje attaches zagranicznym stanowiska poszczególnych grup.



W fabryce wyrobów gumowych w Clermont - Ferrand we Francji robotnicy przystąpili do strajku okupując nie tylko fabrykę, ale i ratusz miejski. Na zdjęciu jedna ze strajkujących grup.



Królowa holenderska zawiadamia przez radio, swoich poddanych o zaręczynach córki swej księżniczki Julianny z księciem Bernhardem von Lippe-Biesterfeld.



Na zakończenie wielkiego Kongresu hitlerowców w Norymberdze, Adolf Hitler przyjął defiladę obozów pracy. Na zdjęciu przemarsz armii pracy z łopatami.

W spelunkach i palarniach opium

Zniesienie prohibicji przyczyniło się do wzrostu handlu narkotykami

Po raz pierwszy od wielu lat kierownik brygady do walki z handlarzami narkotyków przy brytyjskim Scotland Yardzie, sir Ederett B. Grant wypowiedział swe uwagi o tej pladze ludzkości, jaką jest zażywanie narkotyków.

W Chinach około 70 miljonów ludzi żyje pośrednio lub bezpośrednio z uprawy, rozpowszechniania i wywozu opjum. Tylko w Kantonie i Szanghaju istnieje 150 wielkich przedsiębiorstw, które zajmują się wyłącznie wywozem opjum. Wśród nich znajdują się olbrzymie koncerny, które cały kraj zarzuciły swemi oddziałami, skupującemi opjum. Po większych miastach prowincjonalnych jest rozrzuconych 800 centralnych składów, a do tej nieprawdopodobnej wprost liczby, dochodzi jeszcze cała masa mniejszych składów, które zaopatrują miljony ludzi w bronzowy narkotyk.

Duże miasta portowe są głównymi odbiorcami. Wszystkie porty Chin roją się od palarni opjum, które są przeznaczone dla marynarzy i obcych, szukających sensacji. Również i cudzoziemskie koncesje nie są ich pozbawione. Najbardziej jest upośledzone pod tym względem portugalskie Macao, lecz i w angielskim Hong-Kongu, jak i francuskim Kwangtschu nie brak tych spelunek. Zgodnie z umową międzynarodową cudzoziemcom nie wolno pod groźbą aresztu przebywać w tych miastach.

Mimo to, co pewien czas czyta się w gazetach, że Europejczycy znikają w tych spelunkach, a przedewszystkiem ci, którzy posiadali przy sobie pieniądze lub drogocenne przedmioty.

Zdarza się też często, że jakaś młoda Europejka, żądna sensacji, jest zaciągana do tych spelunek, skąd bandyci wypuszczają ją dopiero za wysokim okupem.

Przytem należy zaznaczyć, że w Chinach sprzedaż opjum jest zawodem, jak każdy inny, i że sprzedawcy muszą opłacać podatki i wykupywać patent.

Istnieją tam ohydne brudne spelunki dla chińskich kulisów i malajskich robotników portowych, w których palacze opjum wyciągają się na słomianych matach rozłożonych na podłodze. Istnieją tam również eleganckie kluby, których chińscy posiadacze zawierają spółkę z białymi, w obawie przed policją. Są one tolerowane przez władze i można się do nich dostać tylko przez wypowiedzenie odpowiedniego hasła.

Plaga narkotyku nietylko dotknęła Chiny. Nielepiej pod tym względem przedstawia się sytuacja w Stanach Zjednoczonych. Według obliczeń Ligi Narodów zużywa się tam rocznie ponad 4 miljony kilogramów narkotyków, których łączna cena wynosi około 400 miljonów dolarów. Około 2 miljonów Amerykan zażywa narkotyki.

Wynosi to 1,5 procent ludności. Jest to bardzo wysoka cyfra, nawet gdy się weźmie pod uwagę, że większość narkomanów rekrutuje się z żółtych emigrantów.

Najgorzej sprawa przedstawia się w chińskich dzielnicach Nowego Jorku i San Francisco. Lecz również wśród kolorowej ludności południowych stanów plaga ta coraz bardziej przybiera na sile, coraz więcej murzynów i Indjan wpada w straszny nałóg zażywania narkotyków.

Do tego dochodzą jeszcze mieszkańcy i Indjanie z dawnych meksykańskich połaci państwa, którzy upajają się mescaliną.

Faktem jest że zniesienie prohibicji przyczyniło się w walnym stopniu do wzrostu handlu narkotykami, a przedewszystkiem nadało mu współczesną organizację.

Przemytnicy alkoholu po zniesieniu prohibicji stracili za robki. Ponieważ musieli z czegoś żyć, przerzucili się na handel morfiną, kokainą, mescaliną i innemi narkotykami.

Zużycie narkotyków w Ameryce ustępuje jednak pod tym względem miejsca Egiptowi. Od roku 1918 prócz haszyszu, kokaina stała się plagą doliny Nilu. Grek Eliopolus importował wówczas do Aleksandrji pierwszy „biały śnieg", jak Egipcjanie nazywają kokainę.

W początkach 1925 roku ko kaina osiągnęła w Egipcie rekordową cenę. Płacono za nią w Kairze i Aleksandrji 75 funtów za kilo. Obecnie w najbiedniejszej wiosce Tarolt fellachów wchłania się odurzającą woń „białego śniegu". Komendant egipskiej policji, Russel Pasza, w swem ostatniem sprawozdaniu przedłożonem Lidze Narodów oblicza, że co czwarty Egipcjanin w wieku od 25—35 l. zażywa narkotyki i że do Kairu i Aleksandrji przywozi się co tydzień 500 kilo opjum, kokainy i haszyszu. Są to zastraszające cyfry. Wynika z nich jasno, że Egipcjanie wydają 60 miljonów funtów rocznie na powolne zatruwanie swych organizmów.

Lilipucie miasto Anglii

Najwyższy dom ma 1 metr wysokości

Roland Callingham, kierownik pewnego przedsiębiorstwa londyńskiego, wybudował w swym ogródku w Beaconfield na przestrzeni tysiąca metrów kwadratowych miasto wraz z okolicami, które jest 12 razy mniejsze od prawdziwego.

Najwyższe domki w tem „mieście" mają metr wysokości. Znajduje się tam szkoła, kościół, remiza tramwajowa, linja kolejowa, która biegnie wzdłuż małej rzeki. Rzeczka posiada nawet port i sygnalizację świetlną, a po niej pływa pancernik i statek pasażerski.

Lilipucie drzewa wysokości pół metra tworzą mały lasek. „Miasto" jest również zaopatrzone w lotnisko. Wieczorem zaś na ulicach „miasta" zapalają się latarnie, a światło sygnałów świetlnych pada na powierzchnię rzeczki.

Miasto cieszy się wielkim powodzeniem i zwiedza je ponad 20.000 osób rocznie. W tym roku ilość zwiedzających znacznie wzrosła. Przyczyniła się do tego ta okoliczność, że królowa Mary wraz z księżniczką Elżbietą odwiedziły lilipucie miasto.

Zmiany w policji krakowskiej

Jak się dowisdujemy, kierownikiem 3 komisiariatu P. P. po ustąpieniu komisarza Huberta, został mianowany podkomisarz Rożdżeński. Nieobsadzone jest jeszcze stanowisko zastępcy kierownika 4 komisariatu, którym był dotychczas podkomisarz Klimek.

Tragedia miłosna

Wczoraj w godzinach południowych rozegrał się w pensjocie przy ul. Pocztowej w Poznaniu krwawy dramat. W pensjonacie tym zajmowali wspólny pokój Teofila Lunowska oraz Tadeusz Borucki, któ zy postanowili pozbawić się życia. Przed powzięciem strasznej decyzji, napisali kilka listów do rodziny oraz do właścicielki pensjonatu przepraszając ją za wyrządzony kłopot. Po napisaniu listu Borucki zastrzelił trzema strzałami Lunowską, a następnie strzelił sobie dwukrotnie w pierś.

Lunowska zmarła natychmiast, Boruckiego zaś przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Przyczyną tragedii była depresja psychiczna Boruckiego, który nie mógł zapewnić swej ukochanej dostatnich warunków życia.

Ksiądz kościoła narodowego skazany na półtora roku więzienia

Sąd okręgowy w Warszawie po przeprowadzonej rozprawie skazał księdza kościoła narodowego Tadeusza Piechulskiego na półtora roku więzienia.

Ksiądz otrzymawszy przez pomyłkę od urzędnika kolektury zamiast wygranych 4.000 zł., kwotę 10 000 zł., zataił ten fakt a po zauważeniu pomyłki przez urzędnika, początkowo wypierał się, jakoby kwotę taką dostał, później jednak przyznał się.

Kto jest pewny, że nigdy nie będzie potrzebował pomocy Pogotowia Ratunkowego niech odmówi datku!

KRONIKA KRAKOWA

Kraków powitał wojsko

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych Kraków witł uroczyście wracające z manewrów krakowski garnizon. Pułki i formacje wojskowe zostały uroczyście powitane przez zarząd miejski i ogół mieszkańców. Na ulicy Straszewskiego opodal Wawelu ustawiło się harcerstwo, kobiecie P. W., którego przedstawiciele obdarzyli powracających żołnierzy kwiatami. Z ulicy Wiślnej oddziały wojska wymaszerowały na Rynek, gdzie oczekiwali prezydium miasta z prezydentem miasta dr Kaplic kim na czele, dalej rada miejska, związki kombatanckie, cechy krakowskie, bractwo kurkowe oraz młodzież szkolna.

Całe miasto przybrało wczoraj odświętny wygląd i zostało udekorowane flagami o barwach państwowych i miejskich. Na Rynku ustawiono olbrzymie trybuny dla przedstawicieli władz i organizacji, a obok wzniesiono zakończone herbami wysokie pilony z flagami o barwach miasta.

Widmo szubienicy w Krakowie

Dziś w poniedziałek 14 września znajdzie się na wokandzie sądu przysięgłych w Krakowie jako pierwsza sprawa 22-letniego Andrzeja Czornyja zwanego Czarnym.

Czornyj urodził się w Krakowie jako nieślubny syn Anny Czornyj.

Dla matki był niedobrym synem, nie był posłusznym, źle się prowadził, a nawet okradł ją. Dlatego w roku 1927 został umieszczony w Zakładzie Wychowawczym Braci Albertów w Krakowie, gdzie był uczniem szewskim.

Prowadził się jednak źle, był leniwy, krnąbrny, nie chciał się uczyć i kilkakrotnie uciekał z Zakładu. Wreszcie w r. 1929 rozbił skarbonkę i zbiegł z Zakładu, dokąd już więcej nie powrócił.

Rozpoczął tedy życie jako włóczęga, bez określonego zajęcia i bez stałego miejsca zamieszkania.

Od czasu do czasu przychodził do matki po drobne kwoty pieniężne.

W latach 1933—1935 Czornyj przebywał 4 krotnie w Krajowych Zakładach Opieki Społecznej w Chojnicach.

W październiku zbiegł z tego Zakładu zabierając ze sobą garderobę i inne przedmioty na szkodę Zakładu.

W międzyczasie matka jego wyszła w roku 1930 zamąż za Jana Burzę; w ostatnich latach była dozorczynią łaźni przy ul. Szerokiej 6 w Krakowie. Tutaj czasem zgłaszał się Czornyj domagając się wsparcia.

W dniu 20 grudnia ub. roku około godziny 9 tej przyszedł Czornyj do mieszkania matki, przy ul. Szerokiej w Krakowie, gdzie był chwilę, poczem wyszedł na ulicę.

Po jakimś czasie wrócił i domagał się od matki darowania płaszcza. Żądaniu temu matka odmówiła i zapowiedziała mu, by się u niej nie pokazywał, bo go nie chce znać.

Wówczas Czornyj odpowiedział „my skończymy na tem", poczem przystąpił do matki, siedzącej na stołku w pobliżu łóżka, chwycił ją silnie za gardło i począł ją dusić; po kilku minutach dławienia, gdy matka przestała się ruszać, Czornyj przechylił jej głowę w tył, a ją całą rzucił na łóżko. poczem porwał jakąś szmatę, zrobił z niej knebel i wepchnął go matce w usta.

Po dokonaniu tego gdy stwierdził, że matka nie żyje, zamknął drzwi mieszkania, otwarł szafę skąd wyjął kosaulę, czarne ubranie, palto, czapkę i skarpetki. Następnie zdjął z siebie ubranie i wdział wyjęte z szafy przedmioty. Własne zaś ubranie wepchnął pod łóżko.

Ponadto zrabował inne przedmioty, które sprzedał, a uzyska ne pieniądze przeważnie przepił z towarzyszami i użył na zapłatę wstępów do kina, a za resztę kupił bilet kolejowy. Z Krakowa zbiegł Czornyj do Brynowa, gdzie ukrywał się w stodole i gdzie 23 grudnia został aresztowany.

Czornyj, którego zupełną poczytalność stwierdzili biegli psychjatrzy, przyznał się do zarzucanego mu czynu.

Z zeznań świadków wynika, że Czornyj już od dłuższego czasu nosił się z zamiarem uśmiercenia matki.

Prokurator dr Klimczyk, który wygotował w tej sprawie akt oskarżenia, kwalifikuje przestępstwo Czornyja, jako morderstwo rabunkowe. Jak wiadomo za taki czyn kodeks karny przewiduje karę śmierci.

Trybunałowi przewodniczyć będzie s. o. dr. Stuhr. Czornyja bronić będzie mec. dr. Milan Markowicz.

Do P. T. Czytelników

Z dniem dzisiejszym „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" będzie można nabyć w każdym kiosku już o godz. **6 ej rano.**

Administracja.

Zuchwałe włamanie przy ul. Krakowskiej

Wczoraj w godzinach wieczornych nieznany sprawca, po wyważeniu drzwi, włamał się do mieszkania Norberta Wurzela, przy ulicy Krakowskiej 45 w Krakowie, skąd skradł srebro, garderobę i bieliznę, ogólnej wartości 1.958 zł.

Ujęcie morderców

Sprawcy zabójstwa proboszcza parafii w Czarnej Wsi, ks. Jerzego Poczebut Odlanickiego, zostali ujęci i przyznali się do winy. Morderstwo miało charakter rabunkowy. Po dokonaniu morderstwa bandyci zostali jednak spłoszeni przez domowników, nie zdążywszy splądrować mieszkania i zrabować schowanej gotówki.

Zgon ofiar tragedji na Błoniach krak.

Jak już wczoraj donieśliśmy na Błoniach krakowskich miało miejsce wspólne samobójstwo pary małżonków, Stanisława i Ireny Wjałów.

Obecnie dowiadujemy się, że powodem samobójstwa była rozłąka, wskutek przeniesienia męża do odległej miejscowości.

Desperaci zmarli wczoraj w szpitalu św. Łazarza w Krakowie.

Tow. Ubezp. „Przyszłość" przejmie portfel „Feniksa"

Jak już wczoraj donieśliśmy, odbyło się posiedzenie związku komunalnych kas oszczędności, na którym postanowiono zakupić Towarzystwo Asekuracyjne „Przyszłość" i podwyższyć kapitał zakładowy do 3-ch miljonów złotych.

Obecnie dowiadujemy się, że uchwały te pozostają w związku z zamierzonem przejęciem przez związek komunalnych kas oszczędności w drodze Tow. Asekuracyjnego „Przyszłość" portfelu ubezpieczeniowego „Feniksa".

Sprawa ta — jak wynika z niedawnej zapowiedzi prokuratora dra Pawłowskiego — winna w ciągu bieżącego miesiąca doznać definitywnego załatwienia.

Była narzeczona napadła na pana młodego

Na wychodzącego z kościoła po ślubie Karola Smigla z Wilkowa napadła była jego narzeczona Wiktorja Stęga z Mławy i usiłowała go pobić. Jednakże drużbowie powstrzymali wojowniczą Wiktorję, z czego skorzystał pan młody i wraz z nowo zaślubioną małżonką wyjechał.

Wrzesień 14
Poniedziałek
św. Krzyża

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Carmen".

KINA

Adria: „Błękitna parada".
Apollo: „Pokusa".
Atlantic: „Pieśń miłości" oraz „Samochód Nr 99".
Bagatela; „Czarny pokój" oraz rewja polityczna „Codziennie o ósmej".
Dom Żołnierza: „Teraz i zawsze".
Promień: „Książę Woronow".
Stella: „Hr. Monte Christo".
Świt: „Carewicz".
Sztuka: „Tyś mój cały świat".
Uciecha „Noce weneckie".
Wanda: „Rose Marie".
Zorza; „Ostatni sygnał".

Radjo krakowskie

Godz. 7.30 Program na dzisiaj, 7.30 kilka informacji 12.03 Muzyka taneczna z płyt 12.23 Muzyka egzotyczna z płyt 14.30 Koncert życzeń z płyt 18.10 Odczyt 18.23 Muzyka z płyt 18.45 Wiadomości z dnia 18.50 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1 Czternasta Lubicz 7, Stradom 7, Królowej Jadwigi Karmelicka 9. Marjańska Kazimierza Wielkiego 6.

Podgórze: Apteka pod Orłem, Plac Zgody 18.

Leo Sirota gra w radio

utwory japońskie

W poniedziałek o godz. 21-e w ramach koncertu Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyr. G. Fitelberga wystąpi znany pianista wiedeński, który ostatnie lata spędził w Japonii, Leo Sirota.

Występ jego przed mikrofonem Polskiego Radia interesuje zarówno ze względu na osobę artysty jak też i na program.

Artysta wykona bowiem obok Fantazji F Moll Chopina i Rapsodji Hiszpańskiej — Liszts w układzie Busoniego — utwory kompozytów japońskich u nas zupełnie nieznane. Ponadto w audycji tej zwracają uwagę kompozycje młodej, współczesnej generacji, mianowicie Antoniego Szałowskiego i Ilzy Sternickiej-Niekraszowej. Utwory te wykona orkiestra.

Dziecko idzie do szkoły

pogadanka radiowa

Dziecko wraca z wakacyj do szkoły. W jego trybie życia następuje zasadnicza zmiana. Dziecko, swobodne dotychczas, musi wiele godzin spędzić w zamkniętym lokalu, wiele musi dać z siebie wysiłku.

Dlatego wszystko, co dotyczy zdrowia dziecka, zaczynającego swoją pracę szkolną, jest niezmiernie ważne.

Rodzice dbający o zdrowie i dobry rozwój swego dziecka napewno z zainteresowaniem posłuchają pogadanki dr. Marcelego Gromskiego p. t. „Dziecko idzie do szkoły". Pogadanka nadana zostanie dn. 14. IX. o godz. 16.45.

„Słomiany wdowiec"

(*Dokończenie*)

Nastąpiła chwila rozstania.

Dziecko ubrano czysto, ułożono w długą poduszkę. Janina ze szlochem przypadła do syna.

— O dziecię moje jedyne! Jakżeż szare i nudne wieść będę życie bez ciebie, dzidzi moje malutkie. Czyż mam cię utracić na zawsze? Nie widzieć twych cudnych oczu, nie całować tych małych, słodkich rączek... — rozpaczała, całując paluszki dziecka.

— Janino, opamiętaj się! Bądź dzielną! Spóźnimy na pociąg. Proszę zabrać dziecko! — zwrócił się Czapski do mamki, którą przywieźli z sobą.

Janina, jak szalona wybiegła do drugiego pokoju. W rozpaczy swojej zwróciła się do siedzącego przy stole Skalskiego:

— Na miłość Boską, radź pan, co czynić?! Zabierają mi moje dziecko. Nie przeżyję rozstania! Ratuj pan! — mówiła nawpół przytomna.

Nagle krzyknęła.

— Nie dam, nie dam mojego dziecka! — Wpadła do Czapskich, chwyciła z rąk mamki dziecko i spojrzała błędnie po obecnych.

Nastała niezwykła konsternacja. Krystyna stanęła przy oknie i cicho łkała. Marjan chwilę stał w milczeniu. Następnie sięgnął po kapelusz.

— Trudno... W takim razie nie mam tu co robić. Skoro sama chcesz zgubić siebie i syna zrzekam się wszelkich konsekwencyj. A zatem, Krystyno, wyjeżdżamy — powiedział urażony Marjan.

Teraz dopiero Janina oprzytomniała. Podeszła do mamki i oddała jej dziecko.

— Bądźże dobra dla tej kruszyny... Biedne, kochane, słodkie dzieciątko... Nie masz matki...

— Ale może ją odzyskać... — usłyszała za sobą pewny głos Skalskiego. — Czy zgadza się pani, abym zastąpił chłopcu ojca i wraz z nią go wychował.

Janina zachwiała się. Nadmiar szczęścia odebrał jej na chwilę mowę. W okamgnieniu wyrwała dziecko z rąk mamki ..

— Ojcem jestem ja... — powiedział stanowczym tonem Czapski.

— Nie, Marjanie! Ojcem będzie ten, którego ja wybrałam... — odrzekła Janina, tuląc dziecię do swych piersi i opierając się na silnem ramieniu Skalskiego, spozierającego na nią miłośnie...

KONIEC

LEKARKA W ROLI POKOJÓWKI

Rojno i gwarno było stale we wspaniałym nowo otworzonym hotelu-pensjonacie „Esplanada", położonym u podnóża Tatr, w ustronnej i przepięknej miejscowości.

Hotel ten słynął w całym kraju ze swego komfortu i bogatych urządzeń, goście zaś jego składali się z elity towarzystwa.

Nie brak było ani przedstawicieli wielkiej finansjery i rodowej arystokracji, ani też świata artystycznego. Nawet obcokrajowcy chętnie przebywali w tym wspaniałym zakładzie.

Był upalny lipiec. Frekwencja w hotelu wzrastała z każdym dniem.

Dyrektor Wiktor Tarnakiewicz, wysoki, elegancki mężczyzna o światowych manierach, nie szczędził trudów, aby dogodzić gościom. Zapytywał każdego zosobna, czy jest z pobytu w pensjonacie zadowolony i czy ma jakieś specjalne życzenie.

Przechodząc przez holl natknął się na garderobianę Lucynę zwaną przez gości „panienką z hotelu". Przydomek ten otrzymała ze względu na miłą powierzchowność i pełne gracji obejście. Spełniała ona nietylko funkcje garderobiany eleganckich, kapryśnych pań, lecz również opiekowała się ich dziećmi i załatwiała dla nich różne sprawy poza obrębem hotelu.

Dyrektor Tarnakiewicz w stosunku do Lucyny był uprzejmiejszy, niż do pozostałej służby, gdyż wyróżniała się całem swojem zachowaniem i taktem od reszty personelu.

Podszedł do niej.

— Polecam pani otoczyć specjalną opieką przybyłą dzisiał artystkę Liljanę Szczęsną, zajmującą pokój 104. Jest to osoba wrażliwa i nerwowa, należy zatem jej we wszystkiem dogadzać. Proszę o tem pamiętać, panno Lucyno! — powiedział z naciskiem.

— Wszystko uczynię, panie dyrektorze, aby tą panią zadowolić, — odpowiedziała skromnie Lucyna.

Zaledwie zdołała wrócić na kurytarz, gdy rozległ się przeciągły dzwonek z numeru 104. Lucyna pędem pobiegła w tym kierunku.

Gdy otworzyła drzwi, oczom jej przedstawił się dziwny widok. Wśród niezliczonych kufrów i waliz, porozrzucanych bukietów, bombonierek i paczek siedziała na dywanie zgrabna osóbka.

Twarzyczkę jej ozdabiały gęste loki o kolorze ciemno-brunatnem. Para wielkich oczu rzucała błyski energji. Usta zbyt czerwone raziły jaskrawością.

„Piękna kobieta" — pomyślała w duchu Lucyna. „Nie jest wprawdzie pierwszej młodości, ale świetnie zakonserwowana".

— Czem mogę pani służyć? — zapytała pełna szacunku Lucyna.

— Ach, moja droga, — odrzekła rozżalona artystka. — Nie wiem doprawdy, jak sobie poradzić z temi wszystkiemi rzeczami. Spójrz, co się tu dzieje. Uporządkuj jak najprędzej te rzeczy. Pragnę zejść na dół, rozpakuj więc prędko walizę i pomóż mi się ubrać, — powiedziała, wskazując na jedną z większych waliz.

— W tej chwili, łaskawa pani. Odrazu zabiorę się do pracy.

Lucyna szybko wzięła się do rozpakowywania rzeczy. Nie trwało długo, a suknie znalazły się w szafach porozwieszane. Perfumy, pudry, mikstury, kremy i różne pomadki zapełniły toaletę.

Ciąg dalszy nastąpi.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwistkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku